



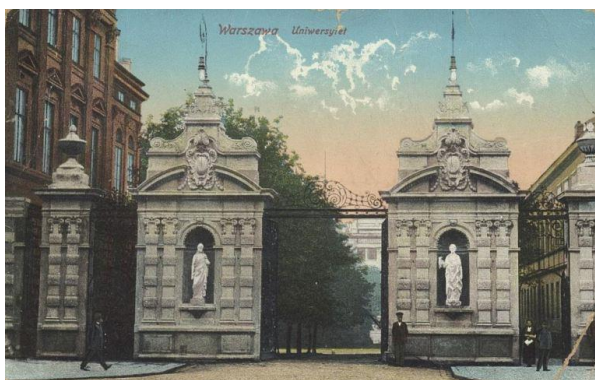
PISMO OZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” W POLITECHNICE WARSZAWSKIEJ

Nr 34/2014/88–e

Wydanie specjalne

***...Wyższa Szkoła Inżynierska imienia
Hipolita Wawelberga i
Stanisława Rotwanda***

Największym polskim ośrodkiem akademickim lat międzywojennych była Warszawa.



Brama Uniwersytetu Warszawskiego, lata 30-te.

Najstarszymi wyższymi uczelniami Stolicy były:

- Uniwersytet Warszawski (w latach 1935-1939 Uniwersytet Józefa Piłsudskiego). Uczelnia została założona w 1817 r. z inicjatywy Stanisława Kostki Potockiego i Stanisława Staszica, jako Królewski Uniwersytet Warszawski. Po upadku Powstania Listopadowego została w 1831 r. zamknięta i do czasów I Wojny Światowej funkcjonowała krótko w latach 1862-1869 jako Szkoła Główna. W 1915 r. wznowiła działalność, jako Uniwersytet Warszawski;
- założona w 1915 r. Politechnika Warszawska, sięgająca początkami 1816 r., pod obecną nazwą od 1919 r.



Gmach Główny PW

– Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego; założona w 1904 r.



Pawilon A SGGW w czasie międzywojennym, ul. Rakowiecka

...Bez względu na wszystkie piętrzące się trudności, kółko osób dobrej woli podjęło się zrealizowania myśli stworzenia wyższej uczelni rolniczej w Warszawie. Za najbardziej odpowiednie wyjście uznano stworzenie tego rodzaju uczelni pod skromną nazwą Wydziału Rolniczego przy Towarzystwie Kursów Naukowych, powstałym z chwilą rozluźnienia przepisów krępujących życie kulturalne Królestwa. Towarzystwo to na podstawie statutu zatwierdzonego przez władze rosyjskie, miało prawo organizować szereg luźnych wykładów naukowych w języku polskim. Dzięki ogólnikowemu sformułowaniu tego statutu, przy odpowiedniej dozie dyplomacji w stosunku do władz rosyjskich, można było nadać kursom charakter systematycznych wykładów o poziomie uniwersyteckim z zakresu różnych gałęzi wiedzy, a więc stworzyć zręby wyższego polskiego szkolnictwa w Królestwie. Szczególną systematycznością od początków swego istnienia, to jest od zimy 1906/07 roku, odznaczały się wykłady na Wydziale Rolniczym przy T.K.N.

Przy ukonstytuowaniu się Wydziału Rolniczego została wyłoniona Rada Naukowa jako samodzielna i równorzędna z innymi radami wydziałów T.K.N. Członkami Rady zostali wszyscy wykładający, a wśród nich S. Biedrzycki, S. Moszczyński, J. Sosnowski, S. Mikłaszewski, J. Balicka, A. Sempołowski.

Zajęcia dydaktyczne odbywały się częściowo w Szkole Wawelberga i Rotwanda, częściowo w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

– Warszawska Szkoła Sztuk Pięknych (od 1932 r. Akademia Sztuk Pięknych) oraz erygowany w 1920 r. Państwowy Instytut Dentystyczny (od 1932 r. Akademia Stomatologiczna).

W Stolicy istniały również wyższe szkoły nie posiadające pełnych praw akademickich oraz wyższe szkoły prywatne: utworzona w 1906 r. Wyższa Szkoła Handlowa (do 1908 r. jako Prywatne Kursy Zielińskiego, w latach 1915-1933 jako Wyższa Szkoła Handlowa, od 1933 r. jako Szkoła Główna Handlowa), powstała w 1905 r. Wolna Wszechnica Polska (do 1920 r. jako Towarzystwo Kursów Naukowych), stworzona w 1915 r. Szkoła Nauk Politycznych (do reorganizacji w latach 1917-1918 jako Szkoła Nauk Społecznych i Handlowych), powołana do życia w 1917 r. Wyższa Szkoła Dziennikarstwa, sięgająca korzeniami 1895 r.

– Państwowa Wyższa Szkoła Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda (do 1919 r. Szkoła Mechaniczno-Techniczna Wawelberga i Rotwanda w Warszawie, w latach 1919-1929 Państwowa Szkoła Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda).

– erygowana w 1926 r. Wyższa Szkoła Wschodoznawcza (od 1938 r. Wyższa Szkoła Żywych Języków Wschodnich) oraz powołane do życia w 1919 r. Państwowe Konserwatorium Muzyczne.

W latach międzywojennych Warszawa stała się największym ośrodkiem akademickim w Polsce. Liczba studentów uległa w tym czasie znacznemu powiększeniu. Największy wzrost odnotowano w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości.

Wraz ze wzrostem środowisk akademickich, na uczelniach pojawiły się Polskie Korporacje Akademickie, jako organizacje studentów i absolwentów szkół wyższych. Od innych organizacji akademickich odróżniało – i odróżnia – kilka cech:

– dożywotność członkostwa, określona doktryna ideowo-wychowawcza, hierarchiczna kategoryzacja członkostwa, zwyczaj, wyróżniający ubiór, uznawanie tradycyjnych kodeksów honorowych.

Korporacje akademickie hołdują różnym ideałom ideowo-wychowawczym. Większość z nich odwołuje się do wartości: patriotyzm, honor, przyjaźń, etyka chrześcijańska. Wszystkie korporacje akademickie za fundament uznają postępowanie honorowe, które zostało przyjęte za wyróżnik korporacji od innych stowarzyszeń na Kongresach Polskich Korporacji Akademickich w 2008 i 2009 r. Nawiązują do tradycji Filomatów i Filaretów oraz polskiej tradycji niepodległościowej. Cechą wyróżniającą korporacje akademickie jest też specyficzna ideologia; organizacje te upatrują cel swego istnienia w służbie państwu i narodowi Polskiemu.

Polacy w większości przypadków studiowali na uniwersytetach zaborców, a zrzeszanie się miało charakter ochrony rodzimego języka i kultury. Najstarszymi polskimi korporacjami studenckimi były *Polonia* założona w 1816 roku we Wrocławiu oraz bliźniacza *Polonia* utworzona w 1818 roku w Berlinie. Duże i znaczące korporacje powstawały na gruncie tradycji Filomatów i Filaretów. W tym duchu powstał w 1828 roku w Dorpacie Konwent *Polonia*, który nieprzerwanie działa w Sopocie.

W następnych latach powstawało wiele innych korporacji (*Arkonia*, *Welecja*, *Lechicja*, *Lutyko-Wenedya*, *Sarmatia*, *Jagiellonia*), ale największy ich rozkwit przypada na lata międzywojenne, kiedy kształtowało się państwo polskie. Proces ten gwałtownie przerwała II Wojna Światowa, w czasie której bardzo wielu korporantów zginęło. Do roku 1989 działalność polskich korporacji akademickich była zakazana. W III Rzeczypospolitej rozpoczął się proces reaktywacji wielu korporacji studenckich przy czynnym udziale ich przedwojennych członków.

Pierwszymi korporacjami akademickimi powstałymi w Warszawie były założona w 1902 r. przez słuchaczy Szkoły Mechaniczno Technicznej Wawelberga i Rotwanda „*Lechia*” oraz w czasie I Wojny Światowej w 1915 r. przez studentów Kursów Przemysłowo-Rolniczych prof. J. Mikułowskiego-Pomorskiego – „*Aquilonia*”. To jednak nie one, ale przeniesienie do Warszawy siedzib polskich korporacji akademickich działających w okresie zaborów w Rydze, Dorpacie, Petersburgu i Wiedniu w decydującym stopniu przyczyniło się do rozwoju ruchu korporacyjnego w stolicy. W przedwojennej Warszawie działało 85 korporacji akademickich. Zdecydowana większość z nich związana była z Uniwersytetem Warszawskim. Przy Politechnice Warszawskiej funkcjonowały *Arkonia*, *Welecja*, *Sarmatia*, *Varsovia* oraz Konfederacja *Chrobria*, przy Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego *Jagiellonia* oraz Konfederacja *Agronomia*, przy Szkole Głównej Handlowej *Bandera*, przy Wolnej Wszechnicy Polskiej *Victoria*.

Pozycja korporacji w warszawskim środowisku akademickim była znaczna.



Rektor Uniwersytetu prof. Gustaw Przychocki z K! Sparta.

Na Uniwersytecie Warszawskim członkami honorowymi lub zwyczajnymi korporacji byli liczni rektorzy i profesorowie m.in.: prof. med. Józef Brudziński (rektor 1915-1917, Konwent *Polonia*), ekonomista prof. Antoni Kostanecki (rektor 1917-1919, *Patria*), geolog prof. Stanisław Thugutt (rektor 1919-1920, Konwent *Polonia*), filolog klasyczny prof. Gustaw Przychocki (rektor 1928-1929, *Sparta*), biskup Antoni Szlagowski (rektor 1930-1931, *Aquilonia*), prof. med. Ignacy Baranowski (Konwent *Polonia*), cywilista prof. Jan Namitkiewicz (*Coronia*), historyk ustroju prof. Józef Rafacz (*Patria*), filozof, etyk, historyk filozofii prof. Władysław Tatarkiewicz (*Aquilonia*), zoolog prof. Jan Tur (*Patria*), prof. Eugeniusz Wajgiel (*Coronia*).

Liczni członkowie korporacji związani byli także z Politechniką Warszawską, wśród nich: chemik prof. Jan Zawidzki (rektor 1917-1919, *Arkonia*), specjalista w zakresie melioracji prof. Czesław Skotnicki (rektor 1924-1926, *Arkonia*), prof. Antoni Byszewski (*Varsovia*), prof. mechaniki teoretycznej Henryk Czopowski (*Welecja*), prof. architektury Karol Jankowski (*Arkonia*), twórca polskiego ogrzewnictwa prof. Mieczysław Nierojewski (*Welecja*), architekt prof. Bohdan Pniewski, prof. budowy mostów Zbigniew Wasiutyński (*Welecja*), prof. budownictwa Wacław Żencykowski (*Varsovia*).

W Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego członkami korporacji akademickich byli m.in.: chemik prof. Józef Mikułowski-Pomorski (założyciel Szkoły, rektor 1918-1920 oraz 1928-1929, *Arkonia*), zoolog prof. Jan Sosnowski (rektor 1923-1925 oraz 1932-1933, *Coronia* i *Varsovia*), prof. ogrodnictwa Jan Rostański (*Regia*), specjalista z zakresu gospodarki wodnej prof. Stanisław Turczynowicz (*Arkonia*).

Również w Szkole Głównej Handlowej do kadry rektorsko-profesorskiej należeli członkowie korporacji: ekonomista prof. Jan Dmochowski (rektor 1928, *Varsovia*), specjalista z zakresu prawa handlowego prof. Aleksander Jackowski (rektor 1931-1932, *Aquilonia*), ekonomista prof. Maurycy Chorzewski (*Welecja*), prof. statyki budowli Adam Cybulski (*Welecja*) oraz prawnik prof. Konstanty Dziewulski (Konwent *Polonia*).

Korporacja Akademicka Sarmatia



Korporacja *Sarmatia* jest bractwem zrzeszającym studentów i absolwentów uczelni warszawskich. Członków, czyli Comilitonów, łączy głębokie przywiązanie do kultury narodowej, oficerskie pojęcie honoru. Celem jest praca dla dobra Ojczyzny, realizowana przez pracę nad sobą, studencką samopomoc, uprawianie sportu oraz udział w życiu społecznym.

K! *Sarmatia* jest najstarszą działającą organizacją studencką w Warszawie. Została założona przez grupę polskich studentów w 1908 roku w Petersburgu. W 1915 roku *Sarmatia* przeniosła się do Warszawy i zarejestrowała w Politechnice Warszawskiej. W czasach komunizmu działała na emigracji. W ponad stuletnim okresie działalności w szeregach *Sarmatii* znalazło się wielu wybitnych profesorów, wojskowych i działaczy społeczno-politycznych.

Korporacja Akademicka Welecja



Welecja – trzecia pod względem starszeństwa korporacja akademicka w Polsce i jednocześnie jedno z najstarszych w Polsce stowarzyszeń akademickich. Powstała w 1883 roku w Rydze na tamtejszej Politechnice. *Welecja* stawiała sobie za cel wychowanie studentów w duchu patriotyzmu, przyjaźni, honoru, pracy nad sobą, prawości i rzetelności.

Od 1916 roku *Welecja* funkcjonuje w Warszawie. Zarejestrowana przy Politechnice Warszawskiej i Uniwersytecie Warszawskim zrzesza studentów z uczelni warszawskich. W 1921 roku była założycielką Związku Polskich Korporacji Akademickich. W 1928 roku został oddany do użytku Dom Welecki przy ul. Chocimskiej 4. Była to pierwsza i do tej pory jedyna siedziba polskiej korporacji akademickiej zaprojektowana i zbudowana na jej potrzeby.

Projekt powstał w pracowni członka Welecji – Franciszka Lilpopa. Rok 1939 przerwał w *Welecji* regularne przyjmowanie nowych członków. Ostatni zostali przyjęci w 1943 roku w oflagu w Woldenbergu. Po wojnie Weleci spotykali się regularnie. Korporacja jako organizacja nie mogła legalnie funkcjonować w PRL-u. *Welecja* nigdy nie zaprzestała swojej działalności. Od 2004 r. korporacja wydaje własne pismo „*Viribus Unitis Biuletyn Roczny Korporacji Akademickiej Welecja*”. W piśmie publikowane są materiały dotyczące działalności korporacji.

Z okazji 150. rocznicy założenia Politechniki Ryskiej, Muzeum Politechniki Warszawskiej, Towarzystwo Tradycji Akademickiej oraz Korporacja Akademicka *Welecja* zorganizowały wystawę pokazującą związki osobowe pomiędzy uczelniami technicznymi w Warszawie i Rydze. Na wystawie prezentowane były zdjęcia i pamiątki związane z polskim życiem akademickim w Rydze i przeniesieniem polskich organizacji studenckich z Rygi do Warszawy w czasie I Wojny Światowej.

Po raz pierwszy prezentowane były życiorysy byłych studentów Politechniki Ryskiej, którzy w pierwszych latach Polski Niepodległej kontynuowali studia w Warszawie. Te nieznane dotychczas świadectwa ukazały niezwykle losy pokolenia wchodzącego w dorosłość w okresie walk o niepodległość. Wystawa objęła także nieznane dotychczas szerzej obyczaje studenterii polskiej w Rydze.



Od lewej:

Prorektor PW prof. dr hab. inż. Z. Kledyński, dr A. Ulmer kierownik Muzeum PW, dr M. Laszczkowski, kustosz wystawy, filister Korporacji Welecja

Ekspozyty pochodziły ze zbiorów Korporacji Akademickiej *Welecja*, Muzeum Politechniki Warszawskiej, Działu Ewidencji Studentów PW oraz Biblioteki Głównej PW.

Poza środowiskiem akademickim, warszawskie korporacje poszczycić się mogły szerokim gronem wybitnych postaci: duchownych, polityków, wojskowych oraz działaczy społecznych. Wśród nich byli: arcybiskup warszawski, członek Rady Regencyjnej ks. Aleksander Kakowski (*Ostoja*), premier Ignacy Jan Paderewski (*Patria*), prezydent Ignacy Mościcki (*Welecja*), gen. Józef Haller (*Sparta*), gen. Władysław Anders (*Arkonia*), wicemarszałek Sejmu Seweryn ks. Świętopełk-Czetwertyński (*Arkonia*), minister rolnictwa Stanisław Janicki (*Arkonia*), prezydenci Warszawy Władysław Jabłoński (*Coronia*) i Zygmunt Słomiński (*Coronia*) oraz wojewoda warszawski Stanisław Moskałowski (*Coronia*).

W dwudziestoleciu międzywojennym warszawskie środowisko korporacyjne było najliczniejsze i najlepiej rozwinięte w kraju. W latach trzydziestych z Warszawą zaczął konkurować Poznań.

Na wyjątkową pozycję Stolicy w ruchu korporacyjnym składało się kilka przyczyn. Po pierwsze, w Warszawie działało najwięcej – ponad 80 korporacji. Po drugie, choć w stosunku do liczby studentów korporanci stanowili mniejszy procent niż np. w Poznaniu czy Lublinie, to jednak całkowita liczba członków korporacji warszawskich była w skali kraju największa. Po trzecie i to wydaje się decydujące, w Warszawie działało sześć starych tj. legitymujących się przedwojenną proveniencją korporacji.

Korporacje warszawskie okazały się najbardziej żywotne i w większym stopniu niż w innych ośrodkach akademickich były w stanie w trudnych latach powojennych kontynuować swoją działalność. Oprócz Konwentu *Polonia* jedynie korporacje warszawskie *Arkonia*, *Jagiellonia*, *Sarmatia*, *Sparta* stworzyły struktury organizacyjne na emigracji.

Pierwszą korporacją akademicką powstałą w Warszawie była – „*Lechia*” – założona w 1902 r. przez słuchaczy Szkoły Mechaniczno Technicznej Wawelberga i Rotwanda.



Odznaka „Lechii” wybita z okazji 30-lecia organizacji, 1932 r.

Dewiza „Lechii”: „Jednością siłą”

Imienna lista członków korporacji zawiera 10 nazwisk: Władysław Frycz, Kazimierz Goliszewski, Gustaw Hornziel, Cyprian Jurewicz, Roman Lipski, Zygmunt Moraczewski, Stefan Przeradzki, Jerzy Junosza-Szaniawski, Ludwik Uzarowicz, W. Warda – prezes w akademickim semestrze zimowym 1937/38

***Wyższa Szkoła Inżynierska im. H. Wawelberga i S. Rotwanda
1891-1951***



Hipolit Wawelberg



Stanisław Rotwand

Została założona w 1891 roku przez Stanisława Rotwanda za pieniądze jego szwagra Hipolita Wawelberga. Jej pierwsza siedziba znajdowała się przy ulicy Składowej (Pankiewicza).



Pierwsza siedziba Szkoły mieściła się przy ulicy Skłodowej.

W przyszłym roku Nasza Uczelnia, Politechnika Warszawska będzie obchodziła swój jubileusz.

Ale w roku bieżącym mija dziewięćdziesiąt pięć lat, od faktu, gdy w 1919 roku fundatorzy przekazali państwu polskiemu szkołę, pod nazwą:

Państwowa Szkoła Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda.

W roku 1929 szkoła uzyskała rangę wyższej uczelni i zmieniła nazwę na: **Wyższą Szkołę Inżynierską** zachowując w nazwie nazwiska swych fundatorów. Po wojnie w roku 1945 wznowiła działalność, a w 1951 włączona została do Politechniki Warszawskiej.

W czasie pięćdziesięciu lat istnienia szkoła wypromowała prawie 5000 absolwentów, którzy wywarli znaczący wpływ na rozwój gospodarczy zarówno Polski międzywojennej, jak i powojennej.

Rotwand i Wawelberg byli przykładem łączenia działalności gospodarczej z wielką aktywnością społeczną i filantropią.

Hipolit Wawelberg (08.05.1843 r. w Warszawie – 20.10.1901 w Wiesbaden) – finansista, filantrop i działacz społeczny, współwłaściciel Domu Bankowego Hipolit Wawelberg w Warszawie (przy ulicy Fredry) i Petersburgu (przy Newskim Prospekcie). Brał udział w Powstaniu Styczniowym, po którym udał się, by uniknąć represji, na studia w Akademii Handlowej w Berlinie.

Z okazji pięćdziesiątej rocznicy założenia banku została dokonana przez Wawelberga hojna darowizna w wysokości 300000. rubli na rzecz budowy tanich mieszkań na warszawskiej Woli dla robotników w rejonie dzisiejszych ulic Wawelberga, Górczewskiej i Działdowskiej oraz dla ubogiej inteligencji przy ulicy Ludwiki.

W 1875 r. współorganizował Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, w 1895 r. – ufundował wraz z Rotwandem **Szkołę Mechaniczno-Techniczną H. Wawelberga i S. Rotwanda**. W latach 1890-1900 był członkiem Rady Banku Handlowego w Warszawie. Był współzałożycielem ukazującego się w Petersburgu tygodnika „Kraj”. Wspierał druk tanich wydań dzieł literackich znanych pisarzy polskich, m.in. Sienkiewicza, Orzeszkowej i Prusa. Przyczynił się znacząco do wydania pierwszego popularnego wydania dzieł Mickiewicza, a później do budowy jego pomnika w Warszawie.

W 1928 roku, jego imieniem nazwano ulicę na warszawskiej Woli. Współcześnie przy ulicy Bobrowieckiej istnieje **Prywatna Wyższa Szkoła Businessu i Administracji** oraz **Prywatne Liceum Ogólnokształcące nr 51 im. Hipolita Wawelberga**, które pielęgnują tradycje szkoły.

Stanisław Rotwand (11.06.1839 r. w Łęczycy – 23.02.1916 r. w Warszawie) prawnik, finansista, przemysłowiec, filantrop, działacz społeczny i gospodarczy. W 1875 r. był współzałożycielem (wraz z Wawelbergiem) **Muzeum Przemysłu i Rolnictwa** w Warszawie, a od 1895 roku prezesem tej instytucji. W 1893 r. współtworzył **Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej**. Był posłem do rosyjskiej Rady Państwa w latach 1906-1912. W 1895 r. wraz z Wawelbergiem ufundował Średnią Szkołę Mechaniczno-Techniczną w Warszawie, od 1906 r. działającą, jako **Szkoła Mechaniczno-Techniczna H. Wawelberga i S. Rotwanda**.

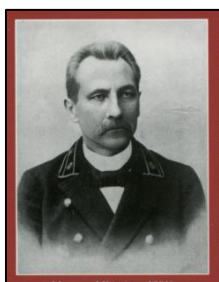
W 1898 roku został współzałożycielem i prezesem Fundacji Tanich Mieszkań im. Hipolita i Ludwiki Wawelbergów, która w latach 1898-1900 na warszawskiej Woli zajmowała się budową tanich mieszkań dla robotników. Zaangażował się finansowo w to przedsięwzięcie, wraz z innymi udziałowcami. Fundacja wybudowała w 1898 r. osiedle *tanich domów* przy ul. Górczewskiej. Od 1903 do 1916 roku był członkiem Urzędu Starszych Zgromadzenia Kupców miasta Warszawy, a od 1906 r. pełnił funkcję prezesa Warszawskiego Komitetu Giełdowego. Przez szereg lat pełnił funkcję członka i prezesa wielu instytucji przemysłowych, ubezpieczeniowych, oraz towarzystw i banków.

Zmarł 23. lutego 1916 roku i został pochowany na cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim.

Szkoła Wawelberga i Rotwanda

– Szkoła mechaniczno-techniczna, ufundowana w 1895 r. w Warszawie przez finansistów Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda.

Szkoła działała w latach 1895–1951, początkowo, jako szkoła średnia, później inżynierska, a w końcowym okresie równoległe z Politechniką Warszawską, do której została włączona w roku 1951. Pierwszym dyrektorem (do 1900) był profesor Instytutu Górniczego w Petersburgu Maurycy Mitte, którego nazwisko znalazło się w nazwie Szkoły.



Profesor Maurycy Mitte

Nauka trwała 4 lata. Do 1905 roku językiem wykładowym był rosyjski, a od 1906 – język polski. Od 1906 roku Szkoła miała nieoficjalnie charakter politechniki. W 1919 roku została przekazana przez fundatorów państwu.

W 1929 roku warunkiem przyjęcia do Szkoły stało się posiadanie matury i do 1939 posiadała ona status uczelni wyższej.

W czasie swojej działalności Szkoła nosiła nazwy:

1895-1915 – Średnia Szkoła Mechaniczno-Techniczna M. Mittego, 1915-1919 – Szkoła Mechaniczno-Techniczna H. Wawelberga i S. Rotwanda, 1919-1929 – Państwowa Szkoła Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda, 1929-1939 – Państwowa Wyższa Szkoła Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda, 1945-1951 – Szkoła Inżynierska im. H. Wawelberga i S. Rotwanda. W 1897 r. przeniosła się na ulicę Mokotowską.



Budynki Szkoły Mechaniczno-Technicznej Wawelberga i Rotwanda przy ulicy Mokotowskiej

W latach 1940-1944, w gmachu Szkoły działały średnie szkoły techniczne, m.in. Zawodowa Szkoła Techniczna. Budynek został całkowicie zniszczony w czasie Powstania Warszawskiego i odbudowany w 1949 r., co upamiętnia tablica z piaskowca umieszczona przy wejściu.

Absolwentami Szkoły było wielu znanych polskich inżynierów i konstruktorów, w tym m.in. pionierzy przemysłu lotniczego. W 1947 roku wszystkim dawnym absolwentom Szkoły przyznano stopień inżyniera.

Szkoła jest najbardziej znanym wspólnym dziełem fundatorów. Była z pewnością najlepszą Szkołą techniczną w Warszawie. W 1891 roku, obaj panowie postanowili przeznaczyć 100000 rubli na cele dobroczynne. Przekonani zostali, między innymi przez Ludwika Natansona, doktora medycyny, znanego warszawskiego społecznika, do idei utworzenia Szkoły Technicznej. 27. lipca 1892 r., zdeponowali w Banku Handlowym w Warszawie zadeklarowaną sumę i rozpoczęli starania o uzyskanie koncesji na utworzenie Szkoły.

Nie było to łatwe – władze carskie przestrzegały rygorystycznie zasady, że szkołę prywatną może prowadzić wyłącznie osoba o kwalifikacjach pedagogicznych, a takich fundatorzy nie posiadali. Na firmowanie szkoły zgodził się inżynier Maurycy Mitte, profesor Instytutu Górniczego w Petersburgu i 4. września 1895 r., w gmachu przy ul. Składowej 4, wynajętym od Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Szkoła Mechaniczno-Techniczna, wówczas Maurycego Mittego, rozpoczęła działalność. 80. uczniów przystąpiło do nauki według czteroletniego programu w języku rosyjskim.

Wawelberg i Rotwand uzyskali koncesję na siebie w połowie roku 1896 r. i od tej pory Szkoła funkcjonowała już pod ich nazwiskami.

Napływ kandydatów był bardzo duży i dlatego już w roku 1896 r. rozpoczęto budowę nowego obiektu, przy ul. Mokotowskiej, który oddano do użytku pod koniec 1897 r. Przez pierwsze lata fundatorzy nie tylko utrzymywali Szkołę, ale również pokrywali koszty czesnego dla niemal połowy wszystkich jej studentów.

Od początków funkcjonowania Szkoły, Wawelberg i Rotwand starali się o przyznanie jej statusu szkoły rządowej, co dawało – możliwość otwarcia klasy przygotowawczej, prawo ubiegania się przez jej absolwentów o stanowiska określonych kategorii, zarezerwowane dla absolwentów szkół rządowych w całym Cesarstwie Rosyjskim, dotacje rządowe na rozwój, przywilej wojskowy dla absolwentów.

Prawo takie Szkoła uzyskała w roku 1903, ale równocześnie z obowiązkiem realizacji programu średnich szkół technicznych Cesarstwa.

W styczniu 1905 r. młodzież odmówiła słuchania wykładów w języku rosyjskim – wybuchł strajk szkolny. Szkołę zamknięto do listopada, kiedy to zezwolono na wykłady w języku polskim, odbierając jednocześnie prawa szkoły rządowej.

W styczniu 1906 r., Szkoła wznowiła nauczanie i wówczas była to jedyna uczelnia na terenie byłego Królestwa Polskiego, w której nauka odbywała się po polsku. W ciągu pierwszych lat Szkoła rozwijała się, wykładali w niej wybitni polscy inżynierowie, programy wzorowane na politechnicznych sprawiały, że faktycznie była szkołą wyższą (mimo statusu średniej). W czteroletnim cyklu kształcenia uczniowie poznawali podstawy teoretyczne wiedzy technicznej, wzbogacane o ćwiczenia w warsztatach o profilu mechaniczno-elektrycznym i praktyki w fabrykach. Cały czas doskonalono metody dydaktyczne, weryfikowano podstawy programowe, a uczniom stawiano wysokie wymagania. Od roku 1922 zróżnicowano kształcenie na kierunki mechaniczny i elektryczny.

Zajęcia odbywały się w budynku przy ul. Mokotowskiej 4/6 wybudowanym przez właścicieli już w roku 1897. W gmachu mieściły się laboratoria fizyczne i chemiczne, warsztaty, kocioł i maszyna parowa, hala maszyn, biblioteka i sale wykładowe.

Następny budynek dla potrzeb Szkoły oddano w 1934 r. przy ul. Św. Andrzeja Boboli na Mokotowie, tam również przed wojną rozpoczęto wznoszenie kolejnego budynku dla Wydziału Elektrycznego.

Dopiero w roku 1915, Szkole Wawelberga i Rotwanda przybyła konkurencja w postaci otwartej Politechniki Warszawskiej z wykładowym językiem polskim.

Po zakończeniu I Wojny Światowej, gdy obaj założyciele już nie żyli (Wawelberg od 1901, Rotwand od 1916), a Szkole, w wyniku kłopotów finansowych będących skutkami wojny, groziła likwidacja, spadkobiercy fundatorów postanowili oddać Szkołę niepodległemu państwu polskiemu. 14. maja 1919 r., Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego podpisało akt przejęcia Szkoły, której nadano nazwę: Państwowa Szkoła Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda.

W roku 1920, podobnie jak w 1918, Szkoła znów zawiesiła działalność, bo młodzież poszła na front. W budynkach zorganizowany został szpital Czerwonego Krzyża.

Status Szkoły ulegał zmianom, trwały dyskusje nad jej kształtem – czy edukacja inżynierów powinna być jedno czy dwustopniowa. Dopiero w roku 1929, do nazwy Szkoły dodano przymiotnik „wyższa”, choć jej absolwenci jednak nie mieli prawa do tytułu inżyniera. Przyznano im natomiast prawo do zajmowania stanowisk I kategorii w państwowej służbie cywilnej.

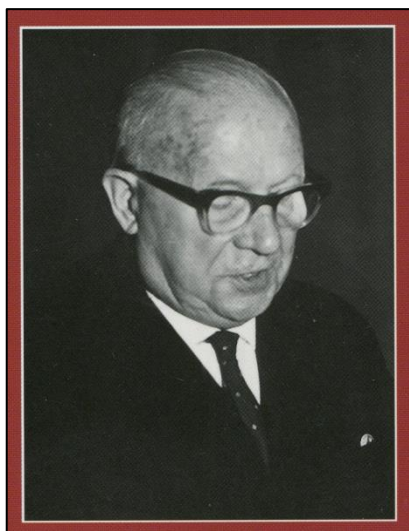
W czasie II Wojny Światowej, działalność Szkoły została znacznie ograniczona. W roku 1940 okupant skrócił naukę do 2. lat i zmienił nazwę na „*Państwowa Szkoła Techniczna II stopnia*”.

Wykładowcy, absolwenci i uczniowie Szkoły angażowali się w działalność podziemną – w warsztatach szkolnych miała być wytwarzana polska wersja popularnego karabinu brytyjskiego „sten” – „*błyskawica*”. Absolwentem Szkoły był generał Stefan Grot-Rowecki. W okresie wojny i okupacji, śmierć poniosło około 160. osób spośród kadry i słuchaczy szkoły.

Po zakończeniu wojny Szkoła wznowiła nauczanie i Rozporządzeniem Ministra Oświaty z dnia 10.12.1945r. nr IV-5536/45 nazwa Szkoły została zmieniona na: „*Szkoła Inżynierska im. H. Wawelberga i S. Rotwanda w Warszawie*”, a w grudniu 1945 roku, ministerstwo przyznało jej prawo nadawania absolwentom tytułu inżyniera i ustaliło nazwę: *Szkoła Inżynierska im. H. Wawelberga i S. Rotwanda w Warszawie*. Dekretem nr 67 z dnia 3.02.1947 r. zatwierdzonym przez Prezydium Krajowej Rady Narodowej absolwentom Szkoły Inżynierskiej nadano tytuł inżyniera.

Studiować można było na Wydziale Mechanicznym (z czterema oddziałami: Warsztatowym, Energetycznym, Samochodowym i Lotniczym) i Wydziale Elektrycznym (również z czterema oddziałami: Energetyczno-Eksploatacyjnym, Energetyczno-Konstrukcyjnym, Radiotechnicznym i Telekomunikacyjnym). Od 1946 r. szkoła stała się koedukacyjna. Ustawą o stopniu inżyniera Dz.U.RP z dnia 27.02.1948 r. – wszystkim absolwentom, którzy ukończyli Szkołę od chwili jej założenia, przyznany został stopień inżyniera.

Na początku maja 1951 roku została powołana komisja, której przewodniczył dziekan Wydziału Mechanicznego Politechniki prof. Jerzy Bukowski. W jej skład weszli m.in. Rektorzy: prof. Edward Warchałowski z Politechniki i prof. Ludwik Uzarowicz ze Szkoły, oraz przedstawiciele partyjni obu Uczelni.



Profesor Ludwik Uzarowicz

Zadaniem komisji było przygotowanie połączenia z Politechniką. Wśród kadry naukowej Szkoły i Politechniki nie było jednomyślności co do celowości połączenia, nie miało to jednak specjalnego znaczenia – decyzja zapadła.

Ze stanowiska dziekana Wydziału Mechanicznego odwołano prof. Jana Kunstettera. Na jego miejsce został skierowany z Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki prof. Tadeusz Kosiewicz... Szkoła przestała istnieć. Rozporządzenie Rady Ministrów z 24. października roku 1951 przyniosło decyzję o likwidacji Szkoły i włączeniu jej do Politechniki Warszawskiej. W opinii środowiska akademickiego, przyczyną takiej decyzji były głównie względy polityczne – Szkoła, z pięknymi tradycjami była przez ówczesne środowiska partyjno-polityczne postrzegana, jako „*siedlisko czarnej reakcji*”.

W roku 1952 Szkoła została wcielona do Politechniki Warszawskiej.

Włączenie Szkoły do Politechniki nie równało się zaprzepaszczeniu dorobku. Wykładowcy znaleźli miejsce na Politechnice. Byli wśród nich m. in.:

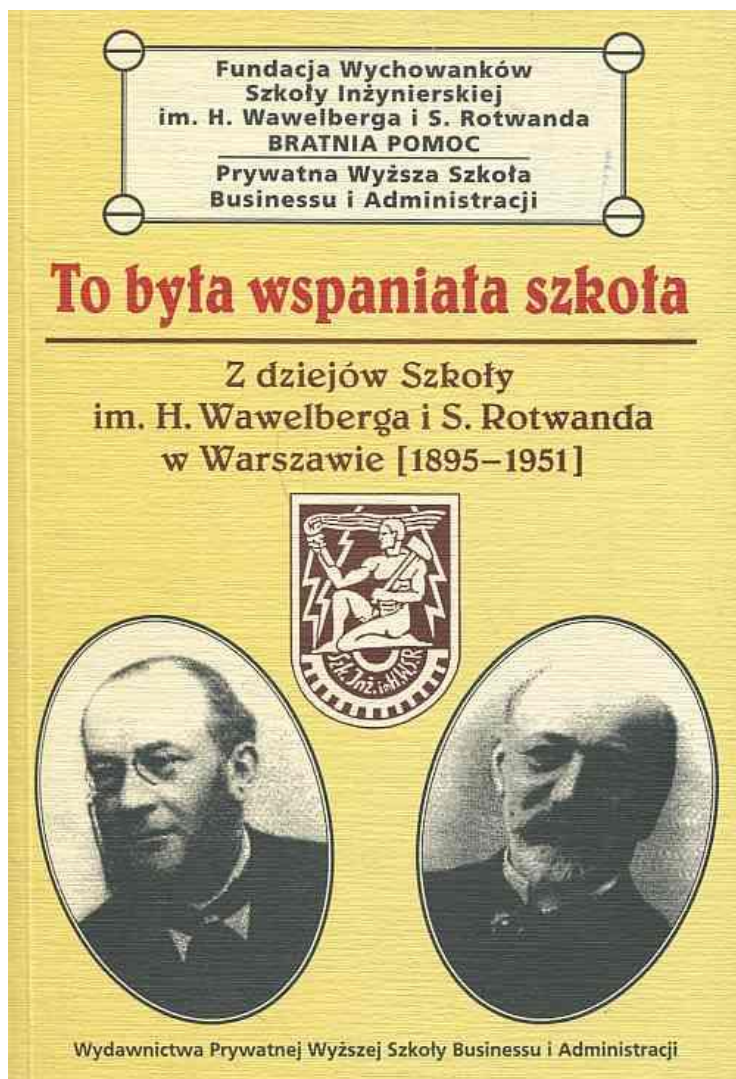
- twórca podstaw organizacji i zarządzania procesów produkcyjnych prof. Zygmunt Żbichorski
- prof. Bohdan Ciszewski
- prof. Jan Podoski (Jego zasługi Uczelnia uhonorowała tytułem doktora honoris causa)
- prof. Paweł Murza-Mucha (dziekan Wydziału Mechanicznego Technologicznego do 1991 roku).

Zasłużona Szkoła przestała istnieć, lecz zostawiła po sobie funkcjonującą w jej murach Wieczorową Szkołę Inżynierską oraz grono doskonałych nauczycieli oddanych bez reszty dydaktyce technicznej.

Absolwenci, rozproszeni po całym świecie, przez długie lata korespondowali ze sobą, gromadzili dokumenty i wspomnienia oraz organizowali zjazdy (ostatni w 1980 roku). A kiedy liczba absolwentów zaczęła gwałtownie maleć – prof. Eugeniusz Olszewski (historia nauki i techniki) zaproponował absolwentce Uniwersytetu Warszawskiego temat pracy doktorskiej: „*Historia Szkoły Wawelberga i Rotwanda*”.

Dzięki życzliwej współpracy weteranów Szkoły został zebrany bogaty materiał historyczno-wspomnieniowy, lecz praca doktorska nie została dokończona....

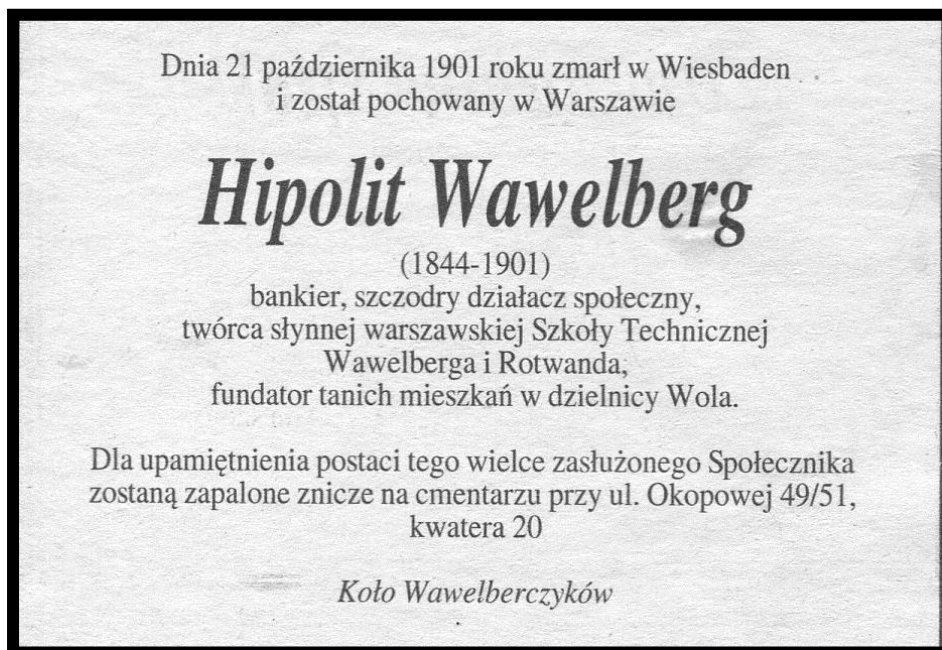
**TO BYŁA WSPANIAŁA SZKOŁA.
Z DZIEJÓW SZKOŁY IM. H WAWELBERGA I S. ROTWANDA
W WARSZAWIE [1895 – 1951]**



Świętkiewicz Henryk – Warszawa 1995 r.

Na określenie absolwentów Szkoły pojawiło się słowo „Wawelberczyk”.

W czasie półwiecza istnienia Szkoła wykształciła 4000 inżynierów – mechaników i elektryków, którzy wynieśli z niej fachowość, wiedzę i rzetelność zawodową oraz dumę z bycia „Wawelberczykiem”, kultywowaną przez lata – już po likwidacji Szkoły.



„Wawelberczycy”

Medal pamiątkowy „Wawelberga”



VI Zjazd – 85 lat od powstania Szkoły

Medal pamiątkowy „Wawelberga”



VIII Zjazd – 100 lat od założenia Szkoły

„W dniu 3 grudnia 2005 r. miał miejsce w Warszawie kolejny Zjazd Wawelberczyków – byłych studentów Szkoły Inżynierskiej im. H. Wawelberga i S. Rotwanda założonej w 1895 r. – w tym czasie jako Szkoły Mechaniczno-Technicznej.

W okresie międzywojennym Szkołę kończyło wielu doskonałych fachowców praktyków, którzy nie mogli się doczekać uchwały władz państwowych o należnym im tytule inżyniera.

Dopiero w grudniu 1945 r. Szkołę mianowano Szkołą Inżynierską im. H. Wawelberga i S. Rotwanda, której wszyscy absolwenci uzyskali tytuł inżyniera.

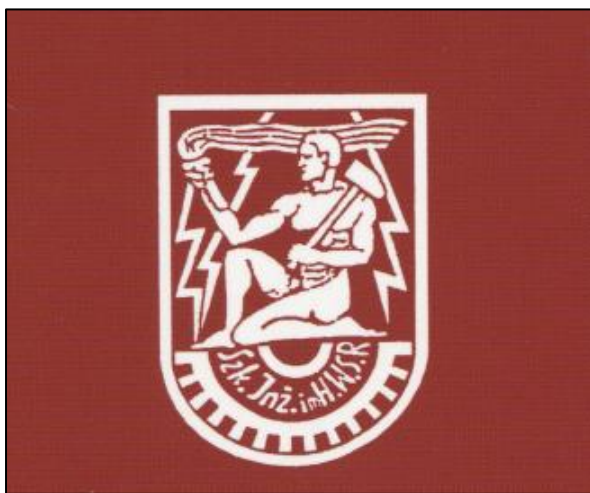
Wśród Wawelberczyków znalazły się takie nazwiska jak gen. Stefan Grot-Rowecki (lata 1912-14) a także kadet II RP, prof. Politechniki Warszawskiej mjr sap. Zbigniew Lewandowski, który ukończył Korpus Kadetów Nr 3 w Rawiczu w 1934 r., a później studiował m.in. na Wydziale Mechanicznym w Szkole Wawelberga i we Francji. Służył w Wojsku Polskim. W kampanii wrześniowej był d-cą kompanii mostów kolejowych. W czasie okupacji był członkiem Komendy Głównej AK ps. „Szyna” i szefem Biura Badań Technicznych AK, organizującego akcje dywersyjne na dużą skalę, oraz wykładowcą w czynnej Szkole Wawelberga. Po wojnie był cenionym profesorem w Szkole Inżynierskiej im. H. Wawelberga i S. Rotwanda oraz docentem a następnie profesorem Politechniki Warszawskiej. Zmarł w 1990 r. i jest mu poświęcona tablica pamiątkowa w byłym gmachu Szkoły Inżynierskiej a obecnie Wydziału Samochodowego i Maszyn Roboczych Politechniki Warszawskiej.

Wawelberczykami są również kadeci II RP kol. kadet Bogusław Kalinka (KK1 rm 39) ps. „Cygan”, który ukończył Wydział Elektryczny w czasie okupacji służąc w AK, a po wojnie pozostał w Anglii, pracując w Woolwich Politechnic. Tenże Wydział kończył w czasie okupacji kol. Wiktor Łuczak (KK1 3k/39) a następnie Politechnikę Warszawską. Pracował w Biurze Projektów, jako kierownik zespołu w Biurze Proj. Przem. Chemicznego „PROCHEM” w Warszawie.

Kol. Maciej Merkisz (KK2 3k/39 syn 1-go komendanta KK3) studiował w czasie okupacji na Wydz. Elektrycznym. Poległ w Powstaniu Warszawskim. Na tymże Wydziale studiował kol. Mieczysław Wierzbowski (KK1 rm 39) żołnierz AK, zdając dyplom w 1946 r.

Na Wydz. Mechanicznym studiowali po wojnie dwaj koledzy z KK2 – Jerzy Gankiewicz (3k/39), który po studiach pracował, jako kier. pracowni modelowej w Energoprojekcie w Warszawie i kol. Marian Pawluk (KK2 4k/39) ps. „Palec”, który był w latach 1949-50 również asystentem matematyki w Szkole Inżynierskiej a później pracując w „Energoprojekcie” generalnym projektantem wielu elektrowni a wśród nich El. Konin, El. Pątnów, EC Kawęczyn w Warszawie.

Po wojnie w 1951 r. Politechnika Warszawska została połączona ze Szkołą Inżynierską im. H. Wawelberga, która przestała istnieć. Wszyscy studenci tej Szkoły kontynuowali dalszą naukę w ramach Politechniki Warszawskiej. Absolwenci byłej Szkoły Inżynierskiej H. Wawelberga traktowani są z dużym szacunkiem przez Władze Politechniki Warszawskiej, czemu dano wyraz w czasie kolejnego zjazdu Wawelberczyków”.



Znak Fundacji Bratniej Pomocy

Autorem książki „**Studenci absolwenci...**” jest zmarły w roku 2013, przyjaciel naszej Uczelnianej „Solidarności”, w czasie Powstania Warszawskiego walczący w murach Politechniki (batalion „Golski”), absolwent tajnych kompletów Szkoły Wawelberga – major w stanie spoczynku – Eligiusz Bruliński.

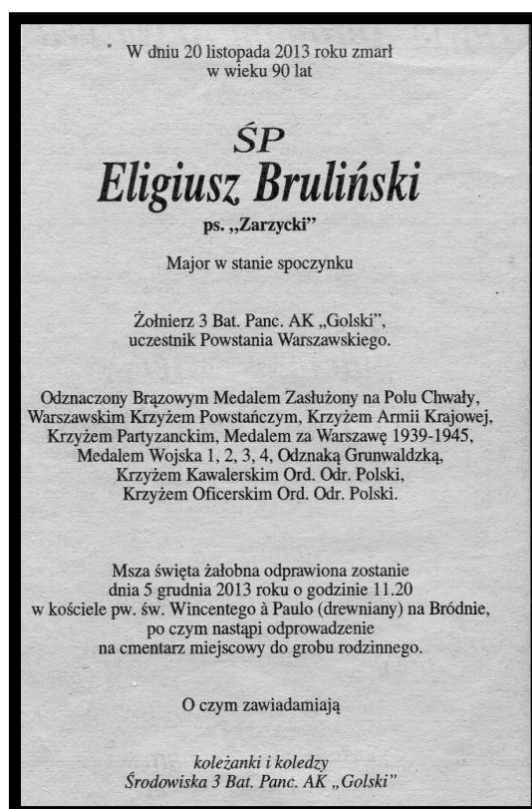


Odznaczony:

Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (27.07.2006), Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim – za:

w konspiracji od 1940 – żołnierz Polskiej Organizacji Zbrojnej, następnie Związku Walki Zbrojnej, w lipcu 1944 – Armia krajowa – VI zgrupowanie „Golski” – pluton łączności 149.

Po wojnie sekretarz Stowarzyszenia byłych żołnierzy 3. Batalionu Pancernego AK „Golski”, autor m.in. monografii >3. Batalionu Pancernego „Golski”<.



Nasi bliscy są z nami, dopóki o nich pamiętamy

„Rozpocząłem konspirację w marcu 1940 roku, należałem do kompanii „Narocz” na Pradze, a potem z różnych względów zostałem przeniesiony do Warszawy-Śródmieście, do trzeciego batalionu pancernego, którego dowódcą był kapitan Golski.

Przed 1 września 1939 roku chodziłem do Gimnazjum Mechanicznego Towarzystwa Oświaty Zawodowej przy ulicy Targowej 86. Kiedy zaczęła się wojna, budynek zajęli Niemcy, ale dalej mieliśmy warsztaty i wykłady na ulicy 11-go Listopada w kilku budynkach. Szkoła była patriotyczna, nauczyciele też i sprawa godności narodowej, wychowania patriotycznego była na pierwszym miejscu. Mimo że nie nazwano tego po imieniu, sens tego wychowania był właśnie taki...

...W czasie okupacji skończyłem Gimnazjum Mechaniczne i zapisałem się do szkoły na ulicy Mokotowskiej 6, która się nazywała po polsku: Państwowa Szkoła Budowy Maszyn II stopnia, przed wojną ta szkoła nazywała się Wawelberga i Rotwanda. To była szkoła mechaniczna, uczyli budowy maszyn. Byłem w szkole, uczyłem się do 1944 roku, póki nie przyjechali Niemcy, którzy mnie poszukiwali i nie przyszli do szkoły. Nie zastali mnie, a nawet gdybym był w szkole, to by mnie uprzedzono, że po mnie przyszli i bym się schował w jakimś kącie. Ukończyłem tę szkołę uzyskując tytuł technika budowy maszyn. Oprócz szkoły zajmowałem się konspiracją, mianowicie w marcu 1940 roku jeszcze w szkole na ulicy Targowej, mój kolega, który siedział razem ze mną w ławce, powiedział szeptem: „Czy chcesz zapisać się do Wojska Polskiego?” Oczywiście, powiedziałem, i tak zostałem członkiem organizacji, o której nie miałem pojęcia, uważałem, że to jest Wojsko Polskie...

Ponieważ kończyłem szkołę średnią, to dowództwo „Narocz”, w której byłem, wytypowało mnie do Szkoły Podchorążych Piechoty. Chodząc do szkoły Wawelberga, równolegle chodziłem do podchorążówki konspiracyjnej, którą skończyłem w 1943 roku, uzyskując stopień kaprała podchorążego. Po zakończeniu szkolenia, kiedy byłem podchorążym, przydzielono mnie na Pradze drużynę kilku żołnierzy, którzy mieli stanowić człon mojej drużyny. Miałem być dowódcą. Zacząłem szukać chłopców do swojej drużyny wśród swoich bliskich i kolegów, których znałem. Moimi bliskimi byli koledzy z Zacisza, gdzie mieszkalem i koledzy z ulicy Strzeleckiej 5, znani mi wcześniej z Zacisza. Zaangażowałem ich do swojej drużyny. Jako podchorąży, czyli wykwalifikowany wojskowy już, tak mi się przyjemniej wydawało, miałem ich wyszkolić w broni strzeleckiej, w tym, jak się powinni zachowywać. Podstawowym naszym podręcznikiem był podręcznik dowódcy plutonu, wydany podczas okupacji, datowany przedwojennie ze względu na to, by Niemcy się nie zorientowali, że drukuje się takie podręczniki. Szkoliłem tak jak potrafiłem, myślę, że nieźle. W drużynie miałem trzy sekcje po pięć osób i to stanowiło drużynę. Jedna sekcja składała się z moich kolegów z Zacisza, druga sekcja z chłopców, którzy mieszkali w rejonie Pragi, trzecia sekcja była wyłącznie z ludzi, którzy mieszkali na ulicy Szwedzkiej. Opowiem o tej ostatniej sekcji, ze Szwedzkiej. To była, można powiedzieć, praska żulia. Zajmowali się kradzieżą na kolei, ale nie okradali polskich pociągów, tylko niemieckie transporty wojskowe. To wyglądało w ten sposób, że kiedy pociąg jechał przez Targówek Fabryczny, tam był łuk torów, pociąg musiał zwalniać ze względów technicznych i miał niewielką prędkość. Oni działali parami, jeden łapał za rygiel, który ryglował drzwi w pociągu towarowym, a drugi chwycił go za nogi.

Pierwszy odryglowywał drzwi, odsuwał i wskakiwał do wagonu, a potem ten drugi wskakiwał również i błyskawicznie wyrzucali pakunki. Nie było czasu na segregację, to co wydawało im się przydatne, wyrzucali po prostu na bok, wyskakowali z pociągu i nieśli na ulicę Szwedzką. Okazało się, że często to były pociągi z rannymi, którzy mieli broń, więc zaczęło się od tego, że myśmy od nich kupowali taniej, bo z pierwszej ręki, przeważnie pistolety...

...Przyjęto mnie do batalionu kapitana Golskiego [do zorganizowania plutonu]. Dowódca batalionu Golski powiedział: „Panie podchorąży, zorganizuje pan pluton łączności, bo nie mamy plutonu łączności!” Dostałem jednego sierżanta, okazało się, że to zawodowy sierżant wojska polskiego i dwóch żołnierzy. Kazali mi zorganizować pluton, więc znów sięgnąłem do swoich kontaktów na Pradze: wciągnąłem swoich braci, siostry, kolegów braci, znajomych szkolnych i przeniosłem ich do plutonu, który organizowałem. Jeden z tych moich współkolegów z Zacisza, nazywał się Bogdan Kostecki pseudonim „Kostek”, miał kontakty rodzinne na Siekierkach, jego rodzina mieszkała na Siekierkach. W czasie okupacji wieś Siekierki zamieszkała była przez piaskarzy, ludzi którzy wydobywali piasek z Wisły i sprzedawali. To była swoista społeczność, bardzo odważni ludzie, pijacy i tacy, którzy nie dają sobie w kaszę dmuchać. Jedną drużynę udało mi się tam zorganizować przez Kosteckiego z synów piaskarzy, brała udział w Powstaniu w moim plutonie łączności. Po jakimś czasie, jak już miałem sporo ludzi, zacząłem szkolenie łączności, posługiwanie się gońcami, alfabetem Morse’a, innymi metodami łączności. Szkoliłem dwie drużyny. Dostałem trzecią drużynę, której dowódcą był porucznik „Wojnar”, był inżynierem łącznościowcem, a nazywał się Stefan Małaszek. Okazało się, że on był z poprzedniego plutonu łączności. Nikt mi nie powiedział, że poprzednik został aresztowany, a pluton łączności rozwalony, nie chciano mnie pewno straszyć, że mnie może to samo spotkać. W każdym razie dostałem jedną wyszkoloną drużynę, a sam wyszkoliłem dwie. Przed samym Powstaniem major „Ratusz” – dowódca rejonu, nazywał się Władysław Brzeziński – wydał rozkaz, żeby przygotować się w ten sposób, że w rejonie, który nas dotyczył (a były to ulice Marszałkowska, Mokotowska, Noakowska, Koszykowa, Lwowska i znów Marszałkowska) znaleźć i wytypować przejęcia.

Przejścia podziemne i nadziemne, którymi można byłoby sprawować łączność między budynkami, wytypować miejsca przebicia ścian w piwnicach, ewentualnie na strychach, do następnych domów.

Myśmy to wykonali. Domów strzegli dozorczy, jak wszedł ktoś obcy, to dozorca pytał: „Czego chcesz? Po co pan tu przyszedł?”, więc to było ogromne utrudnienie, bo mogliśmy tylko robić to dyskretnie, tym bardziej, że trzeba było wejść na strych czy do piwnicy. Miałem takiego jednego chłopaka ze wsi, z mojej praskiej drużyny, nazywał się Antoni Bujalski, pseudonim „Sztupakowski”, on świetnie sobie radził, błyskawicznie znajdował wspólny język z dozorcami, którzy też przeważnie pochodzili ze wsi. Oprawdzali go wszędzie, on najwięcej roboty nam zrobił. Przed Powstaniem dostałem pochwałę od dowódcy rejonu, mojego majora „Ratusza” za to, że bardzo dobrze przeprowadziłem tę „inwentaryzację” przejść podziemnych i naziemnych. Zaraz po wybuchu Powstania zaczęto realizować plan i przejścia błyskawicznie powstały. Przed Powstaniem były dwie koncentracje, między innymi mojego plutonu. Pluton liczył osiemdziesiąt osób, był bardzo liczny – na prawach kompanii. Wtedy, kiedy został zorganizowany, przydzielono do tego plutonu dowódcę, to był podporucznik Siutkarski, inżynier łącznościowiec, który pracował w tak zwanej „Blaszance” na Grochowie. Była to taka fabryka dzwonkowa na ulicy Grochowskiej, tam produkowano urządzenia elektryczne. Został dowódcą plutonu, a ja byłem jego zastępcą. W ostatnim dniu przed Powstaniem pojechałem na ulicę Grochowską do niego, żeby zawiadomić go, że następnego dnia wybuchu Powstanie, żeby przyszedł, a on mi powiedział, że ma żonę, dwoje dzieci i musi ich wywieźć do Radości, bo tam mają dom czy teściów i musi w ten sposób ochronić rodzinę. Nie zgłosił się na Powstanie. Co się z nim stało i dlaczego nie zgłosił się – nie mam pojęcia, w każdym razie automatycznie zostałem dowódcą plutonu. Powstanie rozpocząłem więc jako dowódca plutonu, ale ponieważ dobrze mi ta koncentracja wyszła i moi ludzie byli uważani za świetnie wyszkolonych łącznościowców, to przed samym Powstaniem zabrano mi dwie drużyny: jedną zabrał szef łączności rejonu, miał pseudonim „Rafał”, nazywał się Roman Fundowicz, a drugą zabrali na ulicę Kopernika i tam rozpoczęli Powstanie. Mnie zostali ludzie z Zacisza i z Pragi, których najlepiej znałem – ale oni kompletnie nie znali Warszawy! W Warszawie, w Śródmieściu byli parę razy załedwie. Powstanie się rozpoczęło dla naszego plutonu na ulicy Nowowiejskiej, przedtem nazywała się 6-ego Sierpnia, w mieszkaniu jednego z naszych żołnierzy. Mieliśmy się zgłosić na ulicę, rozpocząć Powstanie na Polnej 50, tam znajdował się nasz dowódca batalionu. Przyszliśmy na Polną, otrzymaliśmy zaraz ostrzał ze szpitala na ulicy Śniadeckich, to było dawne Gimnazjum „Przyszłość” zajęte przez Niemców na szpital polowy...

...Zobaczyli, że na Polnej 50 był bezpośredni wzrokowy kontakt z dowódcą – była tam oszklona klatka schodowa, myśmy ciągle po tej klatce chodzili. Niemcy zaczęli ją ostrzeliwać. Dowódca batalionu doszedł do wniosku, że na Polnej nie można się utrzymać, trzeba się ewakuować. Kiedy rozpoczęło się Powstanie, ja miałem pistolet parabellum i jeden granat, były jeszcze chyba dwa pistolety, z tym że jeden prywatny, a reszta to miała tylko butelki zapalające. Ulicą Polną, już po rozpoczęciu Powstania, przejeżdżała buda niemiecka, czyli odkryty samochód ciężarowy z ławkami wzdłuż, na których siedzieli żandarmi z wycelowanymi w górę karabinami. Kiedy zaczęliśmy do nich strzelać, rzuciliśmy parę butelek zapalających, które zapaliły się tylko przed samochodem albo za nim, jak już przejechał. Żandarmi zaczęli strzelać po oknach tak, że nie mogliśmy nic im zrobić. Pojechali w kierunku Alei Szucha ulicą Polną. To właśnie były początkowe zdarzenia. Minęła noc i o świcie dowódca batalionu, kapitan Golski, wraz z kilkoma osobami z dowództwa powiedział, że przenosimy się do Architektury.

Na ulicy Śniadeckich, tam, gdzie był szpital, był bunkier, a w tym bunkrze karabin maszynowy, z którego strzelano w kierunku Politechniki, jak tylko ktoś próbował tamtędy przebiec. Było nas wszystkich chyba z pięćdziesiąt osób, mój pluton i jeszcze inne osoby towarzyszące dowódcy batalionu. Musieliśmy wszyscy przeskoczyć.

Dowódca mi powiedział: „Pan ostatni będzie przeskakiwał i dopilnuje pan, żeby wszyscy się ewakuowali.” Dowódca batalionu pierwszy przeskoczył linię ognia, tak że Niemcy nie strzelili ani razu. Przy następnych osobach, które przeskakiwały, strzelali z karabinu maszynowego. Jakaś dziewczyna biegła, przewróciła się, myśleliśmy, że była postrzelona, a ona się po prostu o coś zawadziła, wstała i pobięła dalej. Ja miałem przeskoczyć ostatni i wpadłem na pomysł: po co mam biec na piechotę, mogą mnie postrzelić, skoro obok stoi zdobyczny rower niemiecki! Wsiadłem na rower, rozpędziłem się i błyskawicznie przejechałem ulicę Śniadeckich tak, że Niemcy nawet nie strzelili, bo nie zdążyli nacisnąć cyngla. Człowiek posyła innych, żeby przeszli, ale jak przychodzi żeby samemu wystawić się na strzały, to zaczyna kombinować, jak to zrobić, żeby się nie dać zastrzelić. Przejechałem więc szczęśliwie na tym rowerze.

Nikt z naszych ludzi, którzy przebiegali, nie został nawet ranny. Ewakuowaliśmy się na Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej na ulicę Lwowską 12, było to miejsce dowódcy batalionu. Kiedy mój okrojony pluton znalazł się na podwórku Architektury, zgłosiła się nagle do niego ogromna ilość ludzi. Byliśmy jedynym wojskiem, które było na Architekturze, jak gdyby oddziałem osłonowym dowódcy batalionu. Wszystkich, którzy się wówczas zgłosili na Architekturę, dawali mnie i nagle zrobił się ogromny pluton. Tak to było do 6 chyba sierpnia...”

„...Pluton, którego byłem dowódcą obejmował swoimi działaniami teren między ulicami Polną, Mokotowską, Marszałkowską, Koszykową, al. Niepodległości i 6 Sierpnia. Po wybuchu Powstania mieliśmy rozkaz wybudowania barykady na ulicy Mokotowskiej, w miejscu, gdzie styka się z ul. Jaworzyńską, przy kościele Zbawiciela. Barykadę budowała ochotnicza ludność okolicznych domów pod kierunkiem moich żołnierzy, dbających o bezpieczeństwo ochotników. W czasie sprawdzania postępów budowy, spotkałem wśród osób noszących płyty chodnikowe profesorów Szkoły. Byli to: dyrektor Szkoły – Adam Bedyński, wykładowca mechaniki – Stanisław Zakrzewski, wykładowca elektrotechniki – Gustaw Hensel, wykładowca technologii – Kozłowski Józef, woźny – Dziembowski Franciszek.

Najstarszym był „pan Franciszek”. W najgorszym stanie fizycznym profesor Zakrzewski. Zaproponowałem im, aby nie wykonywali tak zbyt ciężkiej pracy na ich wiek. Na to jednogłośnie z oburzeniem powiedzieli, że co ja sobie myślę, czy oni są gorsi od innych mieszkańców. Pracy nie zaniechali.

To było moje ostatnie spotkanie z Profesorami.

Gdy już nasze barykady w rejonie pl. Zbawiciela zostały wybudowane, od strony pl. Unii Lubelskiej zbliżyli się schowani za czołgiem żandarmi, pędząc przed czołgiem schwytaną ludność. Jeden z moich żołnierzy zastrzelił kilku z pośród żandarmów, doskonale widocznych ukosem z czwartego piętra budynku przy ulicy 6 Sierpnia 17. Pędzeni przodem ludzie na nasze okrzyki „uciekajcie za barykadę” uszli, a Niemcy wycofali czołg. Następnie, wypędzono ludność z kwartału Mokotowska, Polna, Oleandrów, Marszałkowska do kościoła Zbawiciela. Jak dowiedzieliśmy się od tych, którzy uniknęły zagłady, zgromadzono wszystkich Polaków z tego rejonu w budynku przy ul. Marszałkowskiej 33. Było tam małe podwórko – studnia. Niemcy rzucili granaty, polali benzyną całe podwórze wraz z ludźmi. Tak prawdopodobnie zginęli profesorowie i pan Franciszek.



Tablica upamiętniająca pracowników Szkoły zamordowanych podczas Powstania Warszawskiego przy ulicy Mokotowskiej 6A

Okolo 15 sierpnia poszedłem na inspekcję na ul. Mokotowską, naprzeciwko Szkoły zajechał tam wówczas niemiecki czołg, który stanął na Polnej, przy cukierni Lardelego. Czołg odwrócił lufę działa w kierunku kościoła Zbawiciela. Myślałem, że będzie strzelał. Tymczasem wyskoczyło z niego trzech żołnierzy SS; jeden z nich był uzbrojony w ckm. Podeszli do budynku Szkoły od strony ul. Polnej. Wybili okno do przyziemia, gdzie znajdowały się warsztaty i dwóch z nich weszło do środka, a trzeci, zbrojony w rkm usadowił się w oknie. Po okolo 10 minutach opuścili budynek i schowali się w czołgu. Po następnych kilku chwilach z piwnicy zaczął wydobywać się dym. Za chwilę buchnęły płomienie i cały budynek się zapalił. Wówczas czołg odjechał. Tak został zniszczony budynek Szkoły. Po wojnie budynek został odbudowany...”

(fragmenty powstańczej autobiografii)

ELIGIUSZ BRULIŃSKI

Studenci i absolwenci
Szkoły H. Wawelberga i S. Rotwanda
w walce o niepodległość



Hipolit Wawelberg
(1848 – 1901)



Stanisław Rotwand
(1839 – 1916)

Fundatorzy Szkoły Mechaniczno-Technicznej w Warszawie

Jest to publikacja okazjonalna – ...na X zjazd Wawelberczyków, napisana w 110. rocznicę założenia Szkoły.

Wydawnictwo, oprócz krótkiego zarysu historii Szkoły i powstańczych wspomnień autora, zawiera wybrane życiorysy oraz notki biograficzne Wawelberczyków wyróżniających się w walce z okupantem niemieckim.

...Zmarli Wawelberczycy należą do Olimpu bohaterów Polski. Chyba nie jest przypadkiem, że tak wielka ilość najdzielniejszych ludzi, jaki wydał naród Polski, była Wawelberczykami. Z pewnością jest to zasługa Szkoły i jej wykładowców, którzy nie tylko dobrze uczyli swoich przedmiotów, ale swoim przykładem wskazywali jak należy żyć, co jest wartościowe, a co przemijające. Pamięć ludzka jest zawodna, dlatego należy zostawiać trwale ślady swego istnienia. Trzeba sobie zdawać sprawę, że Wawelberczycy przemijają i jeżeli nie zostawią po sobie pisemnych wspomnień ich udział w walce może być zapomniany... .



Stefan Rowecki – „Grot” – jesienią 1912 r. rozpoczął studia w Szkole Mechaniczno-Technicznej H. Wawelberga i S. Rotwanda. Teoretyk wojskowości, generał dywizji Wojska Polskiego, komendant główny Armii Krajowej (dowódca Sił Zbrojnych w Kraju).

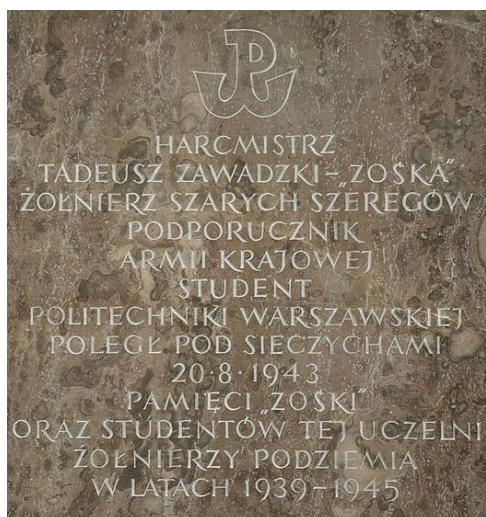
Odznaczenia: Odznaka za Rany i Kontuzje – trzykrotnie ranny. Order Orła Białego (pośmiertnie w 1995), Krzyż Złoty Orderu Wojennego Virtuti Militari (1942), Krzyż Srebrny Orderu Wojennego Virtuti Militari (1923), Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (1925). Krzyż Niepodległości z Mieczami, Krzyż Walecznych – ośmiokrotnie (1922-1943), Złoty Krzyż Zasługi – dwukrotnie – 1928, Krzyż Armii Krajowej (pośmiertnie w 1967), Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, Medal Pamiątkowy za Wojnę 1918-1921, Gwiazda Wytrwałości, Krzyż Oficerski Legii Honorowej (Francja, 1937), Komandorska Legia Zasługi (pośmiertnie 9. sierpnia 1984 przez prezydenta USA Ronalda Reagana).



Zbigniew Lewandowski – „Szyna” – ukończył Wydział Mechaniczny Szkoły Wawelberga w 1936 roku. W czasie okupacji pracował w Szkole. Najmłodszy kapitan AK, prowadząc szkolenie Grup Szarych Szeregów, odkrył, że wśród czołowych postaci znaleźli się Jego wychowankowie z Wawelberga... Zośka ...Rudy ...Alek. Szef Badań Biura Technicznego KG AK. Major Wojska Polskiego. Kawaler Orderu Wojennego Srebrnego Krzyża Virtuti Militari i Krzyża Walecznych. Pracownik naukowy Wydziału SiC PW



Tadeusz Zawadzki – „Zośka” –. Ukończył Szkołę Wawelberga w roku akademickim 1940/41 i rozpoczął Studia w Państwowej Wyższej Szkole Technicznej na Wydziale Elektrycznym. Harcmistrz. Podporucznik rezerwy piechoty, komendant warszawskich Grup Szturmowych Jeden z głównych bohaterów powieści Aleksandra Kamińskiego „Kamienie na szaniec”.



...pamięci „ZOŚKI” oraz studentów tej Uczelni żołnierzy podziemia
...tu można by dopisać: w poczuciu odpowiedzialności za swoje czyny...



Jan Bytnar – „Rudy” – ukończył Szkołę Wawelberga w roku akademickim 1940/41 i rozpoczął Studia w Państwowej Wyższej Szkole Technicznej na Wydziale Elektrycznym.

15. sierpnia 1943 r., pośmiertnie mianowany harcmistrzem, a następnie podporucznikiem i odznaczony Krzyżem Walecznych. Pseudonimem Bytnara – „Rudy” nazwano 2. kompanię harcerskiego batalionu AK „Zośka”. Jest jednym z głównych bohaterów powieści Aleksandra Kamińskiego „Kamienie na szaniec”.



Maciej Dawidowski – „Alek” – Ukończył Szkołę Wawelberga w roku akademickim 1940/41 i rozpoczął studia w Państwowej Wyższej Szkole Technicznej na Wydziale Elektrycznym.

Jest jednym z głównych bohaterów powieści Aleksandra Kamińskiego „Kamienie na szaniec”. Rozkazem Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju, gen. „Grot” Roweckiego z 3. maja 1943 r., Aleksy Dawidowski „Alek” został pośmiertnie odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy oraz awansowany do stopnia sierżanta podchorążego. Był pierwszym harcerzem Szarych Szeregów, któremu nadano to najwyższe polskie odznaczenie wojskowe. W 2011 r. został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.



Bronisław Pietraszewicz – „Lot” – ukończył Szkołę Wawelberga w roku akademickim 1941/42. Jest jednym z głównych bohaterów powieści Aleksandra Kamińskiego „Kamienie na szaniec”. Jesienią 1940 r. rozpoczął studia na Wydziale Mechaniki w konspiracyjnej Państwowej Wyższej Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda. Pośmiertnie awansowany na stopień podporucznika i odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy i Krzyżem Walecznych.



Henryk Kończykowski – „Halicz” – dowódca drużyny w Batalionie „Zośka”. „Mój ojciec był profesorem Politechniki Warszawskiej. Do małej matury „jechałem” na kompletach. Później wstąpiłem do szkoły imienia Wawelberga, jestem jej absolwentem. W tym czasie nawiązałem kontakty z konspiracją i wstąpiłem do Oddziału Specjalnego „Jerzy”, tak to się wtedy nazywało...

W ogóle szkoła Wawelberga to była ciekawa szkoła, bo praktycznie i profesorowie, i uczniowie, wszyscy byli w konspiracji. Na przykład jedna z drużyn, co była w „Zośce”, to byli uczniowie z jednej klasy...”



Kazimierz Leski – „Bradł” – ukończył Szkołę Wawelberga w 1936 roku oraz Politechnikę w Delft. Współautor projektów okrętów podwodnych ORP „Orzeł” i „Sęp”. W 1939 roku walczył jako pilot i został zestrzelony przez wojska sowieckie. Ciężko ranny uciekł z niewoli. Podjął działalność w ZWZS, a później w II Oddziale Komendy Głównej AK. Wysłany do Paryża, poszywając się pod generała niemieckiego Juliusa Halmanna, zbierał informacje wywiadowcze. W Powstaniu Warszawskim był dowódcą kompanii w stopniu majora. Kawaler Orderu Wojennego Srebrnego Krzyża Wirtuti Militari oraz trzykrotnie Krzyża Walecznych. Po Powstaniu został szefem Sztabu Obszaru Zachodniego w organizacji Delegatura Sił Zbrojnych. Pracował w Stoczni Gdańskiej. Aresztowany w 1945 roku został skazany na 12 lat więzienia. W roku 1991 został zrehabilitowany.

Żbichorski Zygmunt – „Zygmunt” – ukończył Wyższą Szkołę Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. Wawelberga i Rotwanda oraz Szkołę Podchorążych Artylerii. Brał udział w kampanii wrześniowej jako oficer ogniowy. W czasie okupacji został zastępcą szefa wyszkolenia motorowego w Szarych Szeregach. W czasie Powstania Warszawskiego wszedł w skład plutonu pancernego Batalionu „Zośka” jako oficer techniczny w stopniu kapitana. Kawaler Orderu Wojennego Srebrnego Krzyża Wirtuti Militari i Krzyża Walecznych. Po wojnie był profesorem na Wydziale Mechanicznym Technologicznym PW i dziekanem tego Wydziału.



Czerniewski Kazimierz – „Korebko”. Ukończył Szkołę Wawelberga w roku 1938 (sekcja amunicyjna). Twórca „Stena” (wyprodukowano około 1000. sztuk) i projektant rysunków technicznych „Błyskawicy”. Odznaczenia: Krzyż Walecznych, Order Wojenny Srebrnego Krzyża Virtuti Militari. Aresztowany przez Gestapo był więziony przy Al. Szucha, na Pawiaku, w Radomiu Gross-Rosen...



Kaczyński Rajmund uczył się od 1940 r. w Zawodowej Szkole Technicznej (Technische Fachschule), którą ukończył w 1943 r. i rozpoczął studia na Wydziale Mechanicznym Państwowej Wyższej Szkoły Budowy Maszyn im. Wawelberga, a następnie w Państwowej Wyższej Szkole Technicznej.

Od 1941 r. należał do Związku Walki Zbrojnej, w czerwcu 1942 r. został zaprzysiężony do Armii Krajowej. Za udział w Powstaniu Warszawskim został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari z rozkazu nr 512 dowódcy AK Tadeusza Bora-Komorowskiego z 2. października 1944 r. Za szturm na tor wyścigów konnych Służewiec otrzymał Krzyż Walecznych, został awansowany na stopień porucznika i mianowany zastępcą dowódcy Kompanii. Po wojnie był starszym asystentem w WSI, a następnie wykładowcą w PW. W latach siedemdziesiątych otrzymał Złoty Krzyż Zasługi.



Bruliński Eligiusz – „Zarzycki”. Uczeń tajnych kompletów Szkoły Wawelberga, maturę uzyskał w 1943 r. W konspiracji od 1940 r. – żołnierz Polskiej Organizacji Zbrojnej, następnie Związku Walki Zbrojnej. Przydział w lipcu 1944 r. – Armia Krajowa — VI zgrupowanie „Golski” – pluton łączności. Odznaczenia: Srebrny Krzyż Orderu Virtuti Militari, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (27.07.2006), Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Partyzancki.



Chrzanowski Wiesław. W czasie okupacji podjął tajną naukę w szkole Wawelberga, był również studentem w Państwowej Szkole Technicznej na Politechnice Warszawskiej. Porucznik Armii Krajowej, uczestnik Powstania Warszawskiego, autor fotografii tamtego czasu.

Wspomnienia Tadeusza Bobrowskiego – „Witeź”. *„Wspomnienia te, wspólnie przeżytych trudnych chwil poświęcam pamięci generała Emila Augusta Fieldorfa Nila”*



Tadeusz Bobrowski wojenne wspomnienia zadeedykował bohaterowi Polskiego Państwa Podziemnego. Na ich podstawie powstał niniejszy tekst. (tu początkowe fragmenty)

Tadeusz Bobrowski urodził się w 1924 roku. W latach międzywojnia uczęszczał do Gimnazjum im. Mikołaja Reja w Warszawie. Po wybuchu wojny naukę kontynuował w warszawskiej szkole przy Zakładach Mechanicznych „Lilpop, Rau i Loewenstein”, gdzie po ukończeniu szkoły został zatrudniony na stanowisku tokarza. Równoległe z pracą zawodową, kształcił się w szkole Wawelberga i Rotwanda.

W czasie okupacji zaangażował się w działalność podziemną w ramach AK, służąc w oddziale pod dowództwem por. Fabiana „Broda” w Pruszkowie. W pierwszym okresie konspiracji, wykorzystywał miejsce zatrudnienia do wykonywania zlecanych zadań, które polegały głównie na naprawie uszkodzonej broni w zakładzie pracy, a także kolportował podziemną prasę.

W oddziale w którym służył, prowadzono wojskowe szkolenie dla niepełnoletnich konspiratorów, z myślą o ich przygotowaniu do walki zbrojnej w obronie utraconej niepodległości. Zajęcia prowadził sierż. Henryk Krajewski „Dyś”, który starał się przekazać uczestnikom spotkań wiedzę na temat niuansów pracy konspiracyjnej, organizacji i regulaminu w wojsku, rodzaju sprzętu, broni i zasad łączności.

Nadszedł lipiec 1944 r., Bobrowski z oddziałem wyruszył na pomoc walczącej stolicy. Nie udało im się przedostać do Warszawy. Zatrzymali się na dłużej w Puszczy Kampinoskiej, gdzie kontynuowali walkę z niemieckim okupantem. Po upadku Powstania bohater opowiadania powrócił do Pruszkowa w październiku tego samego roku z mocnym postanowieniem, że nie będzie dalej angażował się w działalność konspiracyjną, nawet jeśli Polska znajdzie się pod okupacją sowiecką.

Los zadecydował inaczej. Po powrocie, został aresztowany przez NKWD w marcu 1945 r. Powodem zatrzymania było podejrzenie o wydawanie i kolportowanie „wrogiego pisma” o treści antysowieckiej. Jak wspominał po latach, nie miał z tym nic wspólnego, jednak przedstawiona w trakcie przesłuchania gazeta, na lata pozostała w jego pamięci. Pierwszą stronę pisma zdobił wiersz pod tytułem „Czerwona zaraza”. *„W dniu 16. marca 1945 roku, idąc ulicą Sobieskiego w Pruszkowie podszedł do mnie od tyłu żołnierz w płaszczu armii berlingowskiej, zatrzymał mnie i zapytał po rosyjsku kakaja ta ulica?. Gdy spojrzałem na niego pokazał mi trzymany w kieszeni pistolet i polecił bym poszedł z nim, zabraniając jednocześnie odzywać się do kogokolwiek ze spotkanych po drodze. Zostałem zaprowadzony do domu w ogródku przy ulicy Klonowej w Pruszkowie. W jednym z pokoi tego domu, zajętego jak się okazało nie dla celów mieszkalnych, mój przewodnik po zdjęciu czapki i płaszcza ukazał się w mundurze sowieckim – był to kapitan NKWD. Zostałem >>zaproszony<< do zajęcia miejsca przed dużym dębowym biurkiem. Kapitan usadowiwszy się naprzeciwko położył przede mną kartkę maszynopisu, będącą pierwszym (i jak się okazało ostatnim) numerem >>nielegalnego<<, pisma, którego treści wymierzone były w Związek Radziecki, oskarżając mnie o współudział w jego redagowaniu”.*

Przesłuchanie trwało ponad dwie godziny. Śledczego interesowały przede wszystkim nazwiska współpracowników, którzy mieli z nim współtworzyć antysowieckie pismo. W czasie przesłuchania Bobrowski nie przyznał się do stawianych zarzutów, jednak dowody były na tyle „mocne”, że został umieszczony w prowizorycznym pomieszczeniu, które było więzienną celą. Tam spędził kilka godzin. Wieczorem, z innymi osadzonymi, został przewieziony do placówki NKWD przy ul. Cienistej we Włochach, która bardzo skutecznie działała przeciwko podziemiu niepodległościowemu w okolicach Warszawy, gdzie przeniosła się duża część działaczy podziemia, po upadku Powstania Warszawskiego.

Tam po raz pierwszy jego uwagę: *„zwrócił szczupły ciemnowłosy Pan o bystrym spojrzeniu. Później to sobie uświadomiłem – to był człowiek niezniewolony przez strach – nazywał się Walenty Gdanicki [gen. August Emil Fieldorf „Nil”]. Może właśnie wśród innych wypłoszonych, tak mnie zafascynował a może coś innego nieokreślonego, czego wtedy nie umiałem sprecyzować”.*

Wieść o uwięzieniu gen. Fieldorfa (aresztowany pod fałszywym nazwiskiem Walenty Gdanicki, podający się za kolejarza) skłoniła płk Jana Mazurkiewicza „Radosława”, szefa Obszaru Centralnego Delegatury Sił Zbrojnych do podjęcia przygotowań mających na celu odbicie tak ważnego więźnia. Niestety ze względu na krótki okres pobytu „Nila” w obozie, akcja została odwołana. Sam płk Mazurkiewicz, odwołując operację, polecił rozpowszechnić dyskretnie wersję, że gen. Fieldorf wydostał się szczęśliwie z kraju i jest w Anglii. Tymczasem przebywał wraz z autorem wspomnień, przed zesłaniem na Syberię, w obozie w Rembertowie...



Mieczysław Wierzbowski. Urodził się w Grodnie. W latach 1934-1939 uczył się w korpusie kadetów. W 1939 roku odbył rejs szkoleniowy „Zawiszą Czarnym” pod dowództwem kapitana gen. Mariusza Zaruskiego. Latem 1939 r. przeniósł się z rodziną do Radomia, gdzie został przydzielony do batalionu AK „Jodła”. W 1940 r. razem z ojcem zostali aresztowani przez Gestapo (podejrzenie wzbudziły rysowane hobbystycznie przez Mieczysława polskie okręty wojenne).

W kwietniu 1941 r., Wierzbowski został zwolniony z aresztu i jesienią przeniósł się do Warszawy. Rozpoczął studia na Wydziale Elektrycznym w Szkole Inżynierskiej im. H. Wawelberga i S. Rotwanda. Tam został włączony w działania podziemia zbrojnego AK (batalion „Kiliński”). W 1946 r. uzyskał tytuł inżyniera na Wydziale Elektrycznym PW.

Ratajski Lech – profesor – kierownik Katedry Kartografii Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1966-77

Po wybuchu II Wojny Światowej studiował na Wydziale Mechanicznym Szkoły im. Wawelberga i Rotwanda w Warszawie. W latach 1945-1947 studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, a w latach 1946-1950 geografię na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1950 r. przeniósł się do Warszawy i został młodszym asystentem w Zakładzie Antropogeografii Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Warszawskiego. Potem był asystentem i adiunktem w Katedrze Geografii Regionalnej Instytutu Geograficznego, gdzie kierował dwiema pracowniami. W 1962 r. obronił doktorat, a w 1966 r. habilitował się. W 1966 r. przejął kierownictwo Katedry Kartografii Uniwersytetu Warszawskiego po prof. Stanisławie Pietkiewiczu. Od 1972 r. był profesorem nadzwyczajnym i wicedyrektorem Instytutu Geograficznego tej uczelni. Wypromował blisko 90. magistrów i 6. doktorów. Gościnnie wykładał też na Uniwersytecie Alberty w Edmontonie (w latach 1971-72). Był dwukrotnie wybrany (w roku 1972 i 1976) na wiceprezydenta Międzynarodowej Asocjacji Kartograficznej, a dzięki jego inicjatywie w 1982 r. w Warszawie odbyła się Międzynarodowa Konferencja Kartograficzna.



Mieczysław Pożaryski – współzałożyciel Stowarzyszenia Elektryków Polskich

Po przyjeździe z Panewieża do Warszawy w roku 1887, chodził do gimnazjum, a po jego ukończeniu wstąpił do Instytutu Technologicznego w Petersburgu, gdzie w 1897 roku w wieku 22. lat uzyskał tytuł inżyniera-technologa. Następnie przez dwa lata studiował na Wydziale Elektrycznym Wyższej Szkoły Technicznej w Darmsztadzie, gdzie w 1899 roku uzyskał tytuł inżyniera elektryka. Po studiach wrócił do Warszawy i rozpoczął wykłady z elektrotechniki w Mechaniczno-Technicznej Szkole Wawelberga (wykłady do roku 1906 odbywały się w języku rosyjskim). W szkole tej wykładał 25 lat. Był wybitnym dydaktykiem, znanym ze znakomitych wykładów podstaw fizycznych elektrotechniki.

Był jednym z inicjatorów i płomiennych propagatorów stworzenia towarzystwa polskich inżynierów elektryków, a w 1899 roku wstąpił do Związku Techników w Warszawie, był również organizatorem elektrotechnicznej delegatury przy warszawskim oddziale rozwoju rosyjskiego przemysłu i handlu. Uczestniczył w piątym (Lwów, 1910) i szóstym (Kraków, 1912) zjeździe polskich techników. Na tych zjazdach Pożaryski agitował za stworzeniem towarzystwa polskich elektryków.

W czasie I Wojny Światowej rodzina Pożaryskich była w Rosji, najprawdopodobniej na skutek ewakuacji, profesor wykładał w polskim gimnazjum i uczestniczył w pracach Polskiej Szkoły Naukowej, a także pracował w fabryce „Dynamo” w Moskwie.

W 1918 roku powrócił do Warszawy i rozpoczął wykłady na Politechnice Warszawskiej. W 1919 roku został profesorem zwyczajnym, a w 1920 roku – nadzwyczajnym profesorem Politechniki Warszawskiej. Był pierwszym dziekanem Wydziału Elektrotechnicznego Politechniki Warszawskiej, po jego usamodzielnieniu się w roku 1921 przemianowanego w roku 1924 na Wydział Elektryczny. Funkcję dziekana pełnił wielokrotnie w latach 1921-1925, 1934-1935 i 1937-1945.

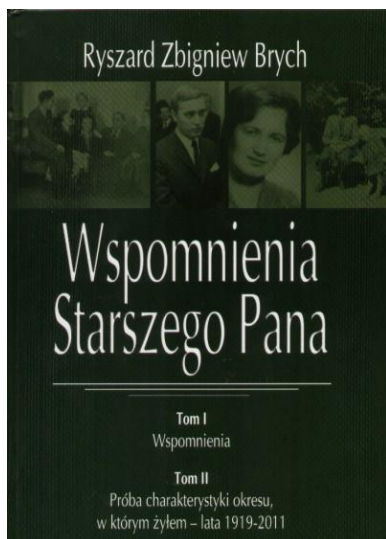
Podczas wojny polsko-radzieckiej 1920 roku poszedł jako ochotnik do armii polskiej. Po demobilizacji wrócił na Politechnikę, a jednocześnie wykładał w Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. Wawelberga i Rotwanda, w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i na wielu kursach. W 1919 roku został pierwszym wybranym prezesem Stowarzyszenia Elektrotechników Polskich, które po 10. latach zostało przekształcone w Stowarzyszenie Elektryków Polskich (SEP). Funkcję prezesa pełnił przez wiele lat. W 1925 roku został wybrany jego honorowym członkiem. W 1933 roku został członkiem honorowym Towarzystwa Elektryków Czechosłowackich (ESC).

W czasie okupacji zamknięto wszystkie szkoły powyżej klasy ósmej. Uczenie młodzieży odbywało się na tajnych kompletach w prywatnych domach. Pożaryski uczył fizyki na kompletach w liceum w Grodzisku Mazowieckim. W roku 1942 pozwolono na otwarcie Państwowej Wyższej Szkoły Technicznej w Warszawie utworzonej na bazie Politechniki Warszawskiej. Rektorem uczelni był niemiecki profesor Gütinger, kierownikiem Wydziału Elektrycznego został prof. Pożaryski, a wykładowcami byli między innymi profesorowie: Pogorzelski, Wolfke, Podoski, Iwaszkiewicz, Stefanowski. Pod płaszczykiem szkoły dla techników prowadzono tajnie pełne wykłady politechniki.

Po wkroczeniu do Warszawy wojsk sowieckich, pierwszy na gruzach Wydziału zjawił się prof. Pożaryski i 12. kwietnia 1945 r. zwołał Radę Wydziału. Niestety, na następnym posiedzeniu 22. kwietnia nie był już obecny. Właśnie tego dnia zmarł w domu w Grodzisku Mazowieckim. Został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim. Był uwielbiany przez młodzież i miał też wielki mir wśród profesorów. W swoich wykładach podkreślał głównie fizyczne strony podstaw elektrotechniki. Był autorem wielu podręczników i książek. Był odznaczony wieloma polskimi i zagranicznymi nagrodami, był kawalerem Krzyża Komandorskiego Orderu Polonia Restituta.

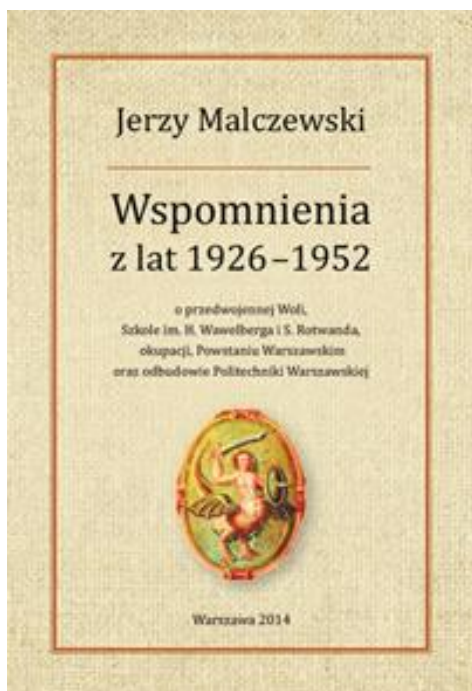


Pilch Adolf ps. – „Góra”, „Dolina”. Absolwent Wyższej Szkoły Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda. Jeden z dowódców oddziałów Armii Krajowej, w stopniu kolejno podporucznika, porucznika (1944) i majora (1945). Walczył w ponad 200. bitwach i potyczkach, w zdecydowanej większości zwycięskich. Odznaczony orderem Virtuti Militari V klasy oraz czterokrotnie Krzyżem Walecznych, W 1998 roku został odznaczony Medalem Polonia Mater Nostra Est.



Brych Ryszard – „Wspomnienia Starszego Pana”

Ryszard Brych, ukończył gimnazjum im. Reja oraz Szkołę Inżynierską im. Wawelberga i Rotwanda. Żołnierz AK, powstaniec warszawski, więzień niemieckiego obozu w Landsbergu a/Warthe. Zagrożony wyrokiem śmierci wydanym przez UB, został... pełnomocnikiem rządu z zadaniem odbudowy Gorzowa Wielkopolskiego i Ziemi Lubuskiej. Wieloletni pracownik naukowo-techniczny Politechniki Warszawskiej i naczelny inżynier Wodociągów Warszawskich. Barwnie opisuje nie tylko ponad 90-lat swojego życia oraz historię rodziny, ale także dzieje rodów Rondthalerów, Daabów, Furmańskich, Wingertów, Gollerów i Zdzeszyńskich na tle ostatniego stulecia Polski.



Jerzy Malczewski – *Wspomnienia z lat 1926–1952 o przedwojennej Woli, Szkole im. H. Wawelberga i S. Rotwanda, okupacji, Powstaniu Warszawskim oraz odbudowie Politechniki Warszawskiej*

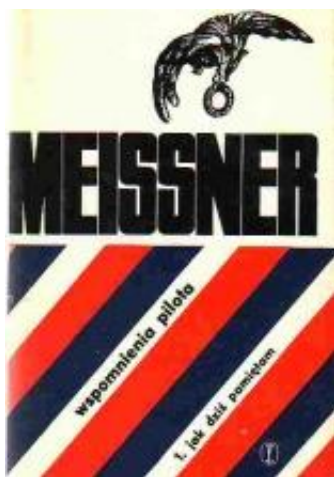
Wspomnienia autora związane są tematycznie z życiem w dawnej Warszawie i z Politechniką, w której pracował nieprzerwanie od 1946 roku. We wspomnieniach autor unikał formy pamiętnika, kładąc nacisk na faktografię zdarzeń i opis ludzi. W książce zastosował różne formy. Stanowi to jej urok i ułatwia odbiór przez czytelnika. Jest autorem większości ilustracji. Wspomnienia kończy na 1952 roku, gdy skończyła się odbudowa Politechniki.



Kpt. AK inż. Ryszard Jamontt Krzywicki – „Szymon”. Adiutant trzech kolejnych Dowódców AK: gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, gen. Stefana Roweckiego, gen. Tadeusza Komorowskiego. Działacz podziemia antykomunistycznego. Wieloletni więzień polityczny PRL. W Gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie w 1921 r. uzyskał świadectwo dojrzałości. W latach 1921-1925 ukończył Szkołę Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda, a następnie Szkołę Podchorążych Rezerwy.

W listopadzie 1918 r. ochotniczo uczestniczył w obronie Lwowa, a w 1920 r. brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. We wrześniu 1939 r. walczył w stopniu kaprała podchorążego w szeregach 3. batalionu pancernego. Uczestnik bitwy pod Bzurą. Podczas przebijania się do Warszawy, unieruchomił, strzelając z rusznicy przeciwpancernej, trzy niemieckie czołgi. Świadek tego czynu, gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz, również przedzierający się do stolicy, zabrał go ze sobą do Warszawy, gdzie objął funkcję II adiutanta generała, który mianowany został zastępcą dowódcy Armii „Warszawa”.

Po kapitulacji stolicy nie poszedł do niewoli niemieckiej, angażując się w działalność konspiracyjną. W konspiracji od 27. września 1939 r. do kapitulacji Warszawskiego Korpusu AK w październiku 1944 r. Był adiutantem (oficerem ordynansowym) trzech kolejnych Dowódców. W latach okupacji posługiwał się wieloma dokumentami, występując m.in. jako urzędnik warszawskiego Gestapo oraz Kriminalpolizei (Kripo). W jego mieszkaniu przy ul. Jaworzyńskiej 10 mieścił się jeden z pierwszych lokali konspiracyjnych Dowódcy SZP gen. „Torwida”. Towarzyszył generałowi, organizując siatkę SZP w czasie jego podróży po kraju w październiku i listopadzie 1939 r. W jej trakcie, w czasie pobytu w Częstochowie, po mszy świętej na Jasnej Górze, został udekorowany przez generała Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari V klasy za męstwo wykazane we wrześniu 1939 r. Do jego zadań, jako adiutanta należało zapewnienie ochrony lokali Dowódcy ZWZ-AK, wewnątrz lokali stanowił osobistą, uzbrojoną ochronę, natomiast na zewnątrz w tym czasie czuwała podlegająca mu 3-osobowa grupa. W 1940 r. mianowany chorążym, a rozkazem L.21/BP z 11.11.1941 r., podporucznikiem czasu wojny. W 1943 r. awansowany do stopnia porucznika. Macierzystym Oddziałem AK „Szymona” była Komenda Główna Armii Krajowej. Po kapitulacji Warszawskiego Korpusu AK, przed wyjściem do niewoli zdał funkcję adiutanta kapitanowi cichociemnemu Stanisławowi Jankowskiemu „Agatonowi”. Po kapitulacji Powstania przebywał w niemieckiej niewoli jako jeńiec Stalagu 344 Lamsdorf, następnie przebywał w Oflagu II D Gross-Born i Oflagu II C Woldenberg.

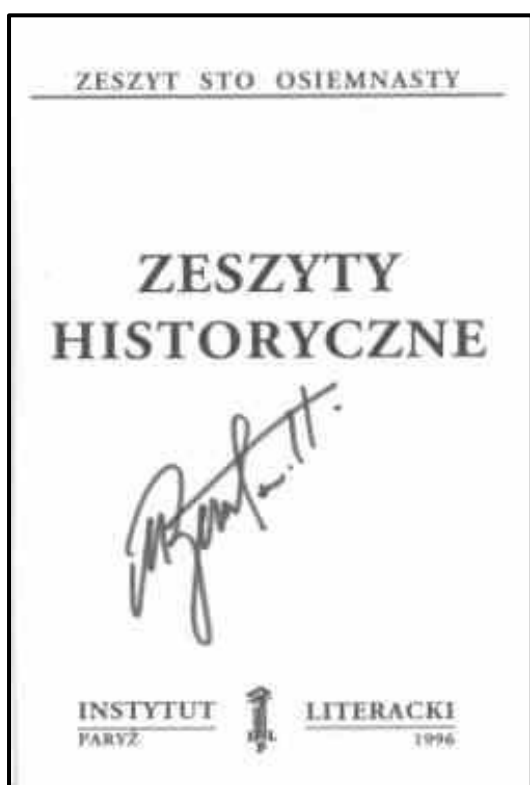


Meissner Janusz – *Wspomnienia pilota. Jak dziś pamiętam.*

Książka o młodości kpt. Janusza Meissnera – *Porucznik Herbert*. Z książki możemy dowiedzieć się o nauce w Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda w Warszawie, a następnie w szkołach lotniczych: w Niższej Szkole Pilotów w Krakowie, oraz w Wyższej Szkole Pilotów w Poznaniu.



Maciej Bernhardt – profesor PW i Instytutu Transportu Samochodowego. Uczestnik Powstania Warszawskiego (podchorąży „Zdzich” 237. plut. II komp. Batalionu „Żubr” Obwodu Żoliborz). Profesor uhonorowany licznymi odznaczeniami wojskowymi i cywilnymi, m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2003) i Krzyżem Armii Krajowej (1972).



1944 *Szkoła Wawelberga i Politechnika Warszawska w latach 1940-*

Profesor Maciej Bernhardt opisuje mało znane aspekty systemu edukacji podczas II Wojny Światowej. Obok legalnych szkół powszechnych i edukacji podziemnej istniały także stworzone za zgodą władz niemieckich: Zawodowa Szkoła Techniczna i Państwowa Wyższa Szkoła Techniczna (PWST). Profesor opisuje własne doświadczenia z nauki w tych dwóch placówkach.

„W końcu lata 1940 roku wpadł do mnie kolega z wiadomością, że szkoła samochodowo-lotnicza, mieszcząca się na końcu ulicy Narbutta, otrzymała zezwolenie na rozpoczęcie nauki dla kandydatów, którzy mają ukończone gimnazjum (małą maturę). Nazywała się teraz Zawodową Szkołą Techniczną (Technische Fachschule). Zgłosiłem się tam natychmiast i ledwie zmieściłem się w limicie miejsc. Znalazłem się w klasie pierwszej F. Uruchomiono tam sześć klas równoległych (od A do F), aby dać możliwość legalnej nauki jak największej liczbie młodzieży.

Była to bardzo dziwna szkoła. Wykładali w niej znakomici nauczyciele: częściowo ze wspomnianej szkoły zawodowej, cieszącej się przed wojną doskonałą opinią, częściowo ze szkoły Wawelberga i Rotwanda (już przed wojną domagającej się praw akademickich). Poziom nauczania był wysoki i rzeczywiście można było wiele się nauczyć, jeżeli miało się czas i warunki do nauki. Tym bardziej jeszcze, że ocalałe warsztaty szkolne były doskonale wyposażone.

Mieliśmy przez sześć dni w tygodniu po osiem godzin zajęć, w tym sporo zajęć praktycznych w warsztatach. Wymagania były duże, zadawano sporo „do domu”, częste były klasówki i często wrywano nas do tablicy. System nauczania był taki jak w szkołach średnich.

Pomimo wysokiego poziomu i dużych wymagań, trudno było jednak otrzymać na okres ocenę niedostateczną. Legitymacja szkolna w pewnym stopniu chroniła podczas mniej poważnych łapanek, a dość skutecznie – przed wywiezieniem do Niemiec „na roboty”.

Nauczyciele zdawali sobie z tego sprawę i znakomita większość z nich straszyła słabych uczniów niedostateczną oceną na okres lub na koniec roku (co groziło przymusowym wyjazdem „na roboty” do Niemiec), ale ocen takich nie stawiała.

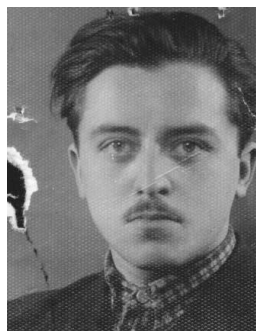
Zawdzięczam tej szkole bardzo wiele. Zdobyłem tam naprawdę solidne podstawy techniki, które przydały mi się podczas późniejszych studiów na Politechnice, a także w pracy zawodowej. Ponadto szkoła zajmowała bardzo dużo czasu i chyba dość skutecznie chroniła przed wojenną demoralizacją. Absorbowała nas bardzo, ale starczało nam jeszcze czasu i sił na działalność konspiracyjną i... życie towarzyskie. Przez krótki okres usiłowałem (podobnie jak i moi koledzy) łączyć naukę w tej szkole z kompletami licealnymi. Bardzo prędko zorientowaliśmy się, że jest to absolutnie niemożliwe.

Wprawdzie zakres matematyki i fizyki był w tej szkole znacznie szerszy niż na kompletach, a chemii – porównywalny, ale brakowało wszystkich przedmiotów humanistycznych i przyrodniczych oraz geografii.

Uzgodniliśmy, że będziemy utrzymywali kontakt z kompletami, aby znać zakres przerabianego materiału i niezbędnych wiadomości; i że maturę będziemy zdawać jako eksterniści. Moi najbliżsi koledzy i przyjaciele w tym okresie to: Olek Pietrasiński, Andrzej Przyłuski, Andrzej Krupiński, Stanisław Witoszyński, Stanisław Brzoso. Pamiętam jeszcze kolegów Witolda Grabskiego, Stanisława Gębalskiego, Tadeusza Peche, Janusza Luniaka, Zbigniewa Łukowieckiego (nie jestem pewien, czy poznałem go w tej szkole, czy też później w PWST, o której piszę dalej), a także wiele innych twarzy i sylwetek, których nazwiska, niestety, wyleciały z pamięci.

W drugim roku nauki w szkole technicznej zajęcia odbywały się w starym budynku Szkoły Wawelberga i Rotwanda przy ulicy Mokotowskiej (między Placem Zbawiciela i Polną). Zniszczony podczas Powstania budynek odbudowano po wojnie, zmieniając jego przeznaczenie (obecnie mieszczą się tam biura). Niemal wszyscy nasi wykładowcy wywodzili się z tej szkoły. Zmiana ta była mi na rękę. Miałem dużo bliżej do szkoły, traciłem mniej czasu na dojazdy, a ponadto „urzędowaliśmy” obecnie w centrum miasta i łatwiej było „wyskoczyć” na chwilę, aby załatwić coś w mieście. Nauka absorbowała nas obecnie jeszcze więcej niż w poprzednim roku. Większość wykładowców realizowała z całym spokojem kurs przedwojennej szkoły Wawelberga, nie zwracając zupełnie uwagi na to, że szkoła była dwu- a nie trzyletnia i że przyszliśmy do niej po małej, a nie dużej maturze.

Zastanawiając się dziś, z perspektywy pół wieku i własnych doświadczeń nauczyciela akademickiego, muszę przyznać, że pomimo okupacyjnych przeciwności i dla wielu z nas bardzo trudnych warunków życia, intensywna nauka skutecznie chroniła przed wojenną demoralizacją i dawała bardzo dobre wyniki. Chwała tym, którzy tę szkołę zorganizowali i władzom podziemnym, że popierały wszelkie formy kształcenia młodzieży.



Trzeba też przyznać, że postępom w nauce sprzyjała godzina policyjna. Podczas okupacji, zależnie od sytuacji na frontach oraz nastrojów, godzina policyjna zmieniała się od 20 do 22 wieczorem. Dodajmy, że podczas okupacji obowiązywał zakaz Władz Polski Podziemnej chodzenia do kin, nie istniała jeszcze wtedy telewizja, a za posiadanie lub tylko słuchanie radia groziła (i to nie teoretycznie) kara śmierci. Docenialiśmy daną nam możliwość nauki, ale w pewnym stopniu zajmowaliśmy się nauką z braku innych możliwości spędzenia czasu.

Zastanawiam się nieraz nad reakcją dzisiejszej młodzieży na takie wymagania, jakie stawiała nam ówczesna szkoła i przy tak kiepskich warunkach życia. Widzę te pełne oburzenia tytuły w gazetach, protestacyjne masówki, gorliwych obrońców praw młodzieży, wreszcie strajki i manifestacje uliczne. Było nam na pewno bardzo trudno, ale wielu z nas musiało jeszcze dorabiać, aby utrzymać się na powierzchni; ponadto, niemal wszyscy – jak się okazało podczas Powstania – byli zaangażowani w AK, w tym także w bardzo absorbujących oddziałach dywersyjnych. Mieliśmy także życie osobiste. Sam się dziś dziwię jak to wszystko było możliwe. Jednak było!

Naukę w naszej szkole kończył trwający dwa dni egzamin klauzurowy, przeniesiony żywcem ze szkoły Wawelberga. Dziś ta forma egzaminowania jest całkowicie zapomniana, warto więc może ją przypomnieć. Pierwszego dnia każdy ze zdających otrzymał zadanie egzaminacyjne. Z reguły była to konstrukcja jakiegoś przyrządu lub specjalnego uchwytu potrzebnego do obróbki części, której rysunek wraz z danymi obrabiarek, na których miała być ona wykonywana, otrzymaliśmy wraz z zadaniem (oczywiście innym dla każdego zdającego). Egzamin trwał 8 godzin i wolno było korzystać ze wszelkich możliwych książek, poradników itp. z wyjątkiem „pomocy sąsiedzkiej”.

Jeden z naszych profesorów życzliwie uprzedzał, że na egzamin klauzurowy można przynieść na plecach całą bibliotekę, a i tak tematy będą takie, że trzeba będzie nad nimi dobrze popracować. W rzeczywistości tematy nie były „złośliwe”, ale wszystkie pracochłonne.

Drugiego dnia odbywał się egzamin ustny obejmujący obronę projektu wykonanego dnia poprzedniego, a także pytania z całego materiału przerabianego w szkole. Równolegle działały trzy grupy egzaminacyjne po 3-4 wykładowców. Przed jedną z dwóch broniło się swego projektu, trzecia – znając już wyniki obrony projektu – zadawała pytania ogólne. Jeżeli wyniki obrony były dobre, komisja pytająca dawała 2-3 pytania, najczęściej typu „na inteligencję”. Jeżeli wynik obrony był słaby, lub z inteligencją było kiepsko, zaczynało się maglowanie. W sumie drugiego dnia egzamin dla każdego ze zdających trwał 30 do 45 minut.

Egzamin końcowy zdałem bez większych kłopotów, choć po pierwszym dniu wyszedłem ze szkoły całkowicie wykończony i w domu nie byłem w stanie nawet przejrzeć notatek i powtórzyć – jak to miałem w planie – materiału, który mógł być tematem pytań w dniu następnym. Rozdanie dyplomów, stwierdzających, że mamy prawo używać dumnego tytułu technika budowy maszyn, odbyło się bez wielkich uroczystości. Dyrekcja szkoły doszła do wniosku, że im ciszej i skromniej to się odbędzie, tym dla nas bezpieczniej. Zabroniono nam wręcz, aby przychodzili rodzice, nasze dziewczyny, znajomi itd. Czym mniej będzie ludzi, tym lepiej.

Dyrektor kolejno wyczytywał nazwiska, wręczał dyplom (wypisany po polsku i niemiecku), fundował łapę, a stojący obok jeden z profesorów dyskretnie doradzał (ale była to propozycja nie do odrzucenia), aby wychodzić pojedynczo ze szkoły i nie gromadzić się w jej pobliżu.

Otrzymałem dyplom, jako jeden z pierwszych: ot, korzyść z nazwiska zaczynającego się na literę B. Wyszedłem z kilku kolegami z początku listy. Wstąpiliśmy do maleńkiego sklepiku, który mieścił się prawie dokładnie naprzeciwko szkoły. Był to teoretycznie sklepik spożywczy, ale jak to było w czasach okupacji, po znajomości oferował wiele różnych towarów, które nie zawsze odpowiadały jego nazwie.

Znaliśmy ten sklepik dobrze, bo wielu z nas kupowało tam swoje skromne drugie śniadania, a nawet obiady, a także zeszyty, papier kreślarski, ołówki, tusz i podobne „artykuły spożywcze”. Oczywiście dla dobrych znajomych był także samogon, zresztą dobrego gatunku. Uczciliśmy nasze dyplomy kieliszkiem samogonu, zagryźliśmy ogórkiem lub pomidorem. Gdy wychodziliśmy, zaczepili mnie koledzy, których nazwiska zaczynały się na litery D, E, F; gdy wychodziłem po raz drugi – właśnie wchodził koledzy na G, H, I, J. Powtórzyło się to jeszcze kilka razy.

Dobrze mi już szumiało w głowie, gdy spotkałem wychodzącego właśnie ze szkoły Staszka Witoszyńskiego. Nie mogłem przecież z nim nie wypić. W tym jednak miejscu film urwał mi się dokładnie. Koledzy wsadzili mnie do dorożki i odwieźli na Miodową; postawili pod drzwiami, nacisnęli dzwonek i... uciekli. Otworzyła mi Mama i choć nigdy dotychczas nie widziała mnie w takim stanie, natychmiast zorientowała się w sytuacji. W chwilę później na odgłos dzwonka weszła do przedpokoju nasza gospoia Marynia. Odbyła się, znana mi jedynie z opowiadań, mimo, że odbyła się w mojej obecności, rozmowa:

– Proszę niech Marynia pościeli łóżko, pan Maciej źle się czuje.

– Ale tam, źle się czuje. Za dużo wypił i tyle; ale niech sobie poleży, to mu przejdzie.



Na ulicy Narbutta obok budynku warsztatów byłej szkoły Samochodowo-Lotniczej. Od lewej: Głowiński Zygmunt, Brzosko Stanisław i Krupiński Andrzej.

Krótko po tym wydarzeniu zachorowałem na zakaźną żółtaczkę. Byłem na mieście w sprawach konspiracyjnych. Wracałem do domu na piechotę i czułem się bardzo zmęczony. Zastanawiałem się właśnie, że trzeba będzie zrobić sobie mały urlop, bo bardzo intensywna nauka, zajęcia konspiracyjne przy nienajlepszym odżywianiu, widocznie nadmiernie mnie wyczerpały.

Doskonale pamiętam, że na rogu ulicy Trębackiej i Foche'a (obecnie Moliera) nagle zrobiło mi się słabo. Poczulem, że mam wysoką gorączkę. Do domu miałem niedaleko, mniej niż pół kilometra. Doszedłem z wielkim trudem, wielokrotnie zatrzymując się po drodze. Byłem naprawdę ciężko chory. Przeleżałem się ponad dwa tygodnie, a następnie bardzo powoli powracałem do zdrowia. Długo byłem bardzo słaby, a konieczność stosowania ostrej diety – to był dopiero problem w czasie okupacji – nie sprzyjała szybkiemu odzyskiwaniu sił.

W czasie rekonwalescencji dowiedziałem się od kolegów, że od jesieni 1942 r. rusza w Warszawie Politechnika. Niemcy zgodzili się na uruchomienie Państwowej Wyższej Szkoły Technicznej (PWST) z polskim językiem wykładowym. Miała to być dwuletnia szkoła półwyższa. Jej absolwenci, zgodnie z założeniami, które zadecydowały o uruchomieniu, mieli być wykorzystani przez Niemców do zagospodarowywania Syberii po zwycięskim zakończeniu przez nich wojny. Miały być uruchomione wydziały: mechaniczny, elektryczny i budowlany (nie pamiętam, czy także chemiczny). Zajęcia miały się odbywać w pomieszczeniach Politechniki Warszawskiej, której gmach główny, zniszczony w roku 1939, został w tym celu odbudowany. Personel nauczający mieli stanowić nauczyciele akademicki Politechniki Warszawskiej oraz obecni w Warszawie z Politechniki Lwowskiej.

Polskie władze konspiracyjne, z którymi kadra profesorska miała ścisłe kontakty, nie miały żadnych zastrzeżeń co do uruchomienia uczelni i nauce w niej polskiej młodzieży. Wręcz przeciwnie, uważano, że należy wykorzystywać wszelkie możliwości nauki i niespójnej w tym względzie polityki niemieckiej. Niemieckie władze polityczne uważały, że Polakom wystarczy cztero czy pięcioklasowa szkoła powszechna, a wszelkie inne nauczanie jest szkodliwe i niebezpieczne, zaś władze gospodarcze szykowały się do zagospodarowania zdobytych (i przewidzianych do zdobycia) terenów i zdawały sobie sprawę z niedostatku kadr technicznych, zwłaszcza takich, które można by użyć na terenach mało atrakcyjnych.

Podstawą do przyjęcia do PWST miało być zdanie egzaminu konkursowego. Obawiałem się go poważnie, gdyż choroba praktycznie uniemożliwiała mi nie tylko solidne przygotowanie się, ale nawet pobieżne powtórzenie materiału. W dodatku termin egzaminu był tuż, tuż, a ja wciąż byłem w bardzo kiepskim stanie i męczyło mnie nawet czytanie książek beletrystycznych.

Moje papiery niezbędne do dopuszczenia do egzaminu złożyli koledzy. Ale do ostatka nie byłem pewien czy będę na siłach przystąpić do egzaminu. W przeddzień Ojciec zbadał mnie dokładnie. Nie był do końca przekonany, czy powinienem iść. Przygotował mi jednak jakieś lekarstwo, które miałem zażyć, jeżeli będę się słabo czuł. Miałem je w płaskiej butelce, tak rozcieńczone wodą, aby połowa zawartości odpowiadała jednej wymaganej dawce. Miałem więc dwie dawki, które wolno było mi zażyć w odstępie czasu nie mniejszym niż godzina. Mama zawiozła mnie do Politechniki dorożką. Moi najbliżsi koledzy, którzy wszyscy zdawali także na PWST, dobrze wiedzieli o mojej chorobie i związanych z nią obecnymi kłopotami. Pozostali patrzyli na mnie jak na cudaka. Przez pewien czas już po rozpoczęciu nauki, mówiono o mnie „to ten, co go mamusia przywiozła na egzamin”.

Egzamin wstępny był z matematyki i fizyki. Zadania matematyczne były dość łatwe. W każdym razie po naszej szkole technicznej nie sprawiały mi trudności i rozwiązałem je dość szybko. Wiedziałem jednak, że mam „talent” do robienia w pośpiechu głupich pomyłek i że trzeba jeszcze całość dokładnie sprawdzić.

W tym samym momencie poczułem się ogromnie zmęczony. Nagle przestałem rozumieć to co sam przed paroma minutami napisałem. Do tej pory widocznie trzymały mnie nerwy. Patrzyłem więc przez dłuższą chwilę przez okno, żeby się odprężyć, a potem sięgnąłem do kieszeni po butelkę, otworzyłem ją i wypilem solidny łyk mikstury. W tym momencie spotkałem wzrok pilnującego nas profesora Pogorzelskiego (słynny matematyk, profesor Politechniki Warszawskiej przed, w czasie i po wojnie). Miał minę tak zabawnie zdziwioną, że z trudem opanowałem śmiech. Odczekałem chwilę aż lekarstwo zaczęło działać, sprawdziłem zadanie, poprawiłem drobne usterki i oddałem pracę profesorowi. Przy oddawaniu usiłowałem wytłumaczyć mu, że musiałem zażyć lekarstwo, ale nie bardzo chciał mnie słuchać.

Z profesorem Pogorzelskim spotkałem się jeszcze po wojnie; zdawałem u niego „Matematykę III” (pierwsze dwie zaliczył mi na podstawie egzaminów zdanych w PWST). Po wpisaniu wyniku egzaminu do indeksu, przypomniałem mu nasze spotkanie na egzaminie wstępnym do PWST.

Pamiętał je doskonale. Przyznał się, że w pierwszej chwili myślał, że wyciągam z kieszeni ściągaczkę. Później był przekonany, że pociągam z butelki alkohol. „Wie pan, w tamtych czasach nauczyłem się niczemu nie dziwić”.

Poprosił mnie jeszcze raz o indeks, przyjrzał się świeżemu wpisowi i powiedział: Szkoda, że mi pan nie przypomniał tej historii przed wpisaniem; postawiłbym panu pięć, a tak ma pan cztery i pół. Tak to wpisałem, że nie mam jak poprawić.

Nie pamiętam czy egzamin z fizyki był tego samego dnia, czy też następnego. Pamiętam natomiast, że obejmował aż 10 prostych zadań. Zrobiłem dobrze 9. Jedno dotyczyło akustyki; ten dział fizyki nie był u nas wykładany. O ile pamiętam wykłady rozpoczęły się już we wrześniu, a nie jak to było w zwyczaju wyższych uczelni – w październiku. Byliśmy ogromnie obciążeni nauką: pięć dni w tygodniu mieliśmy po 8 godzin zajęć dziennie, a w soboty – 6 godzin. Przy tym większość profesorów nie uwzględniała w swych wykładach, że zgodnie z zamierzeniami władz niemieckich miała być to szkoła półwyższa. Wykłady prowadzili tak samo jak przed wojną na Politechnice.

Tempo nauki było przy tym ogromne. W ciągu pierwszego roku przerobiliśmy prawie pełen kurs pierwszych dwóch lat według programu przedwojennego. „Darowano nam” jedynie kreślenia techniczne, oraz maszynoznawstwo ogólne, które większość z nas знаła już ze szkół technicznych. Jednak ci nieliczni studenci, którzy uprzednio nie byli w tego rodzaju szkołach, mieli dodatkowe duże trudności właśnie z tymi przedmiotami.

„Ściśnięcie” materiału spowodowało, że korelacja czasowa przedmiotów przestała częściowo istnieć. I tak np. profesor Wolfke w swych wykładach z fizyki operował rachunkiem różniczkowym i całkowym, z którym właśnie zaczynaliśmy się zapoznawać. Nie przejmowali się także takimi drobiazgami asystenci na ćwiczeniach i kolokwiah. Dziś podobna sytuacja spowodowałaby protesty studentów, publikacje prasowe, a może nawet doprowadziłaby do strajku. Wtedy dopingowała nas do nauki oraz powodowała, że samorzutnie powstawały grupki wspólnie uczących się i wspólnie pokonujących napotymane trudności. Była to twarda szkoła.

Wykłady prowadzili tak znani profesorowie przedwojenni jak: Pogorzelski – matematyka, Huber – mechanika teoretyczna i techniczna, wspomniany już Wolfke – fizyka, Wesołowski – metaloznawstwo, Stefanowski – termodynamika, Biernacki – obróbka metali, Moszyński – części maszyn. Legitymacja PWST (Państwowej Wyższej Szkoły Technicznej) skutecznie chroniła przed wywiezieniem do Niemiec na roboty i przy mniej poważnych łapankach. W innych przypadkach była praktycznie bez znaczenia.

W pierwszym miesiącu zajęć, któregoś dnia policja niemiecka otoczyła cały teren Politechniki. Wyglądało to bardzo poważnie, zwłaszcza, że znaliśmy już historię wywiezienia do obozów koncentracyjnych profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Tym razem wszystko zakończyło się szczęśliwie, ale niewiele brakowało, aby mogło być znacznie gorzej.

Na terenie uczelni, w pobliżu gmachu fizyki, stały dwa polskie działa przeciwlotnicze, pozostałość jeszcze z 1939 roku. Bez kół, bez zamków i przyrządów celowniczych. Ale wszystkie pozostałe mechanizmy działały prawidłowo: kręcąc odpowiednimi korbami można było kierować lufę działa na wszystkie możliwe strony. Na przerwach pomiędzy zajęciami stare byki nie miały nic lepszego do roboty, tylko bawili się kręceniem korbkami i machaniem lufami dział.

Ktoś zrobił na pamiątkę fotografię i dał film do wywołania do zakładu fotograficznego. Tam szpicle niemieccy natychmiast go wypatrzyli i donieśli do Gestapo, że w PWST odbywa się szkolenie wojskowe.

Podobno mało brakowało do zamknięcia szkoły. Na szczęście niemiecki jej dyrektor prof. Guettinger potrafił policji wyjaśnić całą sprawę i podobno wszystko zakończyło się kupą śmiechu (u Niemców) i wielkim pijaństwem. Dla nas było to jeszcze jedno ostrzeżenie, że wszędzie i zawsze należy się liczyć z obecnością szpicli. Wiedzieliśmy o tym od dawna, ale wciąż nie docenialiśmy dostatecznie tego zagrożenia.

Prof. Guettinger został oddelegowany do PWST z jednej z bardziej znanych politechnik niemieckich (niestety nie pamiętam, z której). Podczas pierwszej wojny światowej utracił na froncie zachodnim obie nogi i zdobył krzyż żelazny. Do czasu przyjazdu do Warszawy stracił w drugiej wojnie dwóch synów. Okazał się bardzo przyzwoitym człowiekiem. Tak przyzwoitym, że podczas Powstania Warszawskiego pozwolono mu wyjść z terenu Politechniki zajętej przez oddziały AK, gdzie zastał go wybuch Powstania. Uzgodniono z atakującymi Niemcami krótkotrwale przerwanie ognia, aby umożliwić przejście prof. Guettingerowi przez linię frontu. Po wojnie jedna z pierwszych uchwał senatu politechniki zawierała wyrazy uznania za jego postawę podczas wojny.

Bezpośrednio po wojnie, gdy świeża była jeszcze pamięć wszystkich zbrodni i ludobójstwa popełnionych przez Niemców, musiały istnieć poważne i niepodważalne dowody postawy dyrektora PWST. Sprawa ta, niestety, wciąż jest traktowana wstydliwie i mało kto o niej wie.

Studenci praktycznie nie stykali się prof. Guettingerem. Nie wiem, czy przez dwa lata studiów widziałem go przelotnie 3 czy może 4 razy. Miał typową postać pruskiego oficera, suchą twarz, włosy ostrzyżone krótko, wyglądał zdecydowanie niesympatycznie. Okazał się jednak przyzwoitym człowiekiem. Pamiętam zdarzenie, które w pierwszej chwili wprawiło nas wszystkich we wściekłość; dopiero później zrozumieliśmy (i to nie wszyscy) jego prawdziwy sens. Na początku ostatniej godziny zajęć przyszedł do naszego audytorium jeden z profesorów i zakomunikował nam, że z polecenia prof. Guettingera wszyscy mamy za karę zostać w areszcie klasowym przez cztery godziny. Powodem były jakieś nieporządki w ubikacjach, zalanie czegoś wodą i jeszcze coś w tym rodzaju.

Byliśmy oburzeni. Jak można było traktować nas, dorosłych ludzi, jak uczniów z podstawówki?! Do tego takie bzdurne polecenia przekazuje nam profesor! Część z nas oczywiście nie usłuchała i wyszła z audytorium. Okazało się jednak, że wszystkie wyjścia z gmachu są zamknięte. Po godzinie czy półtorej, ogłoszono nam „amnestię” i otwarto drzwi. Na mieście dowiedzieliśmy się, że w śródmieściu była wielka łapanka w tym właśnie czasie, gdy siedzieliśmy w kozie. Podobnych historii, choć nie tak spektakularnych, było więcej. Wiem także, że prof. Guettinger interweniował (choć nie wiem z jakim skutkiem) w przypadkach aresztowań niektórych profesorów i studentów. Prof. Guettinger miał bardzo mocną pozycję zawodową, a jako kawaler żelaznego krzyża mógł sobie na wiele pozwolić. Nie był on jedynym Niemcem w kierownictwie uczelni. Był jeszcze jego zastępca – nazwiska niestety już nie pamiętam – o którym wiedzieliśmy, że jest nieprzeciętną kanią i wysoką szyszką w hierarchii hitlerowskiej. Nie jestem tego pewien, ale chyba został on zastrzelony podczas Powstania.

Uczyliśmy się naprawdę dużo i intensywnie. Myślę, że jedną z przyczyn była godzina policyjna. Dla spokoju rodziców trzeba było nocować w domu (z małymi wyjątkami). Były więc warunki do nauki.

Niecodziennie wyglądały przy tym egzaminy. Ponieważ program studiów nie został (chyba celowo) sprecyzowany, a panowie profesorowie wykładali normalny kurs politechniki, więc nie było w zasadzie jasnych kryteriów egzaminacyjnych. Większość profesorów rozwiązywała to w sposób następujący: Jeżeli miało się zaliczone ćwiczenia i choćby zielone pojęcie o przedmiocie, otrzymywało się ocenę dostateczną. Dawało to możliwość zachowania legitymacji szkolnej.

Jeżeli zdający wykazywał niezłą orientację w przedmiocie, dowiadywał się na ogół (choć w bardzo różnej formie), że jest dobrze przygotowany i wobec tego otrzyma pytanie takie, jakie przed wojną zadawano na Politechnice. Ot tak z ciekawości i dla zabawy. W przypadku pozytywnej odpowiedzi zdający najczęściej otrzymywał jeszcze dalsze pytania, a profesor oprócz oceny w liście egzaminacyjnej zapisywał sobie coś jeszcze w swym notatniku. Niemal wszystkie te notatki ocalały i po wojnie na ich podstawie zaliczano bez zastrzeżeń poszczególne przedmioty. W moim indeksie połowa egzaminów (niemal wszystkie z pierwszych dwóch lat i kilka z trzeciego roku) jest zaliczona właśnie na podstawie zapisów okupacyjnych, szczęśliwie ocalałych u poszczególnych profesorów.

Niektórzy usiłowali skorzystać z okazji i zaliczyć sobie więcej, niż im się należało. Jeden z kolegów – nazwijmy go panem „G” – otrzymał w czerwcu 1944 roku zaświadczenie, że wysłuchał wszystkich wykładów i zdał egzaminy przewidziane programem PWST i pozostało mu jeszcze wykonanie pracy dyplomowej. Zaświadczenia takie wydawano tym, którzy spełnili wymagane rygory.

Szkoła miała być dwuletnia, skończyliśmy właśnie drugi rok nauki i nie bardzo wiadomo było co dalej, zwłaszcza, że front był już niezbyt daleko od Warszawy. Teoretycznie mieliśmy na jesieni robić coś w rodzaju pracy dyplomowej, ale nikt tego nie brał na serio, bo czuło się, że wojna wreszcie się kończy. Pan „G” wyjechał do rodziny gdzieś na wschód od Warszawy i znalazł się we wrześniu 1944 roku w wyzwolonym Lublinie, gdzie przedstawił swoje zaświadczenie z PWST, podpisane nazwiskiem znanego profesora Politechniki Warszawskiej. Znalazł tam jednego z profesorów Politechniki Lwowskiej, otrzymał od niego temat pracy dyplomowej. Przygotował pracę błyskawicznie, ale nie mógł jej bronić w Lublinie ze względów formalnych. Zgłosił ją więc do obrony na wiosnę 1945 roku w Politechnice Łódzkiej (Warszawska jeszcze nie działała).

W Łodzi urzędował m.in. prof. Moszyński z Warszawy. Sięgnął do swego notesika i powiedział: nic z tego; pan „G” zaliczył projekty z części maszyn w zakresie wymaganym na PWST, a do programu politechniki trzeba zaliczyć jeszcze dwa (a może nawet trzy?), a ponadto zaliczyć jeszcze kilka przedmiotów z trzeciego i czwartego roku studiów, które nie były wykładane lub wykładano je w ograniczonym zakresie na PWST. Zamiast obrony pracy dyplomowej była więc wielka kompromitacja. Najdziwniejsze, że pan „G” był jednym z lepszych studentów na naszym roku w PWST i nie miał żadnych kłopotów z nauką.

Na pierwszym roku PWST bardzo skrupulatnie pilnowano obecności na wszystkich zajęciach. Na roku drugim sytuacja uległa radykalnej zmianie. Formalnie obecność była sprawdzana jak poprzednio, ale wykładowcy nie dziwili się, że przy czytaniu listy obecni byli prawie wszyscy, a sala wykładowa była niekiedy w połowie pusta. Jeżeli kogoś nie było na zajęciach, to znaczy, że miał inne ważniejsze sprawy i nie starano się dochodzić zbyt rygorystycznie prawdy. Dobrze było każde zaświadczenie lekarskie, a najlepsze były zaświadczenia kolejowe o opóźnieniu pociągu. Pociągi w tym okresie spóźniały się nagminnie. Mieliśmy dostęp do oryginalnych druków (nie był to problem; na kolei większość pracowników stanowili Polacy). Pieczątki były też oryginalne lub robione przy użyciu dziecinnej drukarenki. Nasi wykładowcy stali się programowo łatwowierni i „wierzyli” w najbardziej nieprawdopodobne bujdy. Zdarzało się także, że cicho proponowali studentom, aby, jeżeli to możliwe, wymyślili coś lepszego.

Trzeba przy tym podkreślić, że nie wykorzystywaliśmy tych możliwości urywania się z zajęć w stopniu większym, niż wymagała tego konspiracja i naprawdę bardzo ważne sprawy życia codziennego (no i może czasami także jakaś ładna dziewczyna). Myślę, że na sumienne traktowanie nauki wpływał fakt, że dobrze zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że zyskaliśmy wyjątkową w skali kraju szansę legalnej nauki i to pod kierunkiem najlepszych polskich profesorów. Szansę tę doceniali także nasi przełożeni z konspiracji. Obowiązywał nas absolutny zakaz przynoszenia na teren uczelni broni, bibuły i tym podobnych zakazanych rzeczy. Mieliśmy obowiązek być absolutnie „czyści”.

Jednocześnie jednak, o czym dowiedzieliśmy się w wiele lat po wojnie, laboratoria Politechniki wykorzystywano m.in. do przeprowadzania analiz technicznych nowego niemieckiego uzbrojenia i sprzętu wojkowego. Do tego rodzaju prac, prowadzonych na zlecenie Komendy Głównej AK, dopuszczeni byli niektórzy profesorowie, np. prof. Groszkowski, który analizował elementy rakiety V-2 na wiele miesięcy wcześniej niż świat dowiedział się o jej istnieniu.

O podejściu władz konspiracyjnych do naszej nauki świadczy m.in. dostosowywanie terminów poszczególnych szkoleń i zbiórek do... zajęć na PWST. Nie oznacza to, że szkoła miała priorytet przed konspiracją. Jednak w tych przypadkach, gdy było to możliwe, starano się nie przeszkadzać nam w nauce.

Trzeba tu jednak dodać, że w miarę zbliżania się frontu do Warszawy, to znaczy od wiosny 1944 roku, wyrozumiałość naszych konspiracyjnych przełożonych zdecydowanie malała; także i nam coraz rzadziej zdarzało się przejmować rygorami szkolnymi.

Wymienieni w tych wspomnieniach moi koledzy ze studiów, a zarazem przyjaciele, byli także moimi towarzyszami broni w konspiracji i służyliśmy w jednej drużynie i sekcji w Powstaniu Warszawskim. O świcie 2-go sierpnia podczas przechodzenia z Żoliborza do Puszczy Kampinoskiej batalionu „Serb” (później zmieniono nazwę na „Żubr”) Obwodu „Żywiciel” poległo ponad 70 żołnierzy II kompanii por. Starży; między innymi moi najbliżsi przyjaciele, koledzy i towarzysze broni z jednej sekcji:

Andrzej Krupiński „Jacek” - ciała nie zidentyfikowano,

Waldemar Misiorowski „Papawer” – pochowany na cmentarzu wojkowym na Powązkach,

Zbigniew Przestępski „Gozdawa” – pochowany na cmentarzu wojkowym na Powązkach,

Jerzy Müller „Mak” – pochowany na cmentarzu na Wawrzyszewie w kwaterze powstańczej.

Bilans strat, jakie poniosła Szkoła w czasie wojny i Powstania jest bardzo smutny. Ze względu na brak dokładnych danych kwerendalnych wykaz poległych jest bardzo niepełny. Ale mimo tego można określić straty w przybliżeniu. W czasie okupacji i w Powstaniu Warszawskim poległo przeszło 300. Wawelberczyków oraz 17. profesorów i wykładowców.

Dziś trudno jest znaleźć informacje lub wspomnienia o „cywilnych Wawelberczykach”. Gdyby żyli w XVII wieku, z łopotem husarskich skrzydeł pędziliby bronić granic Rzeczypospolitej.

I dlatego profesor Kończykowski napisał...

...W ogóle szkoła Wawelberga to była ciekawa szkoła, bo praktycznie i profesorowie, i uczniowie, wszyscy byli w konspiracji. Na przykład jedna z drużyn, co była w „Zośce”, to byli uczniowie z jednej klasy...”.

Szkoła musiała zostać rozwiązana. Osobowości pozostającej po pożodze wojennej kadry, chlubne karty z konspiracji zachowywanie tradycji i istnienie „wrogich ustrojowo” korporacji nie przystawały do powstającej nowej rzeczywistości ustrojowej

O byciu Wawelberczykiem świadczy „Marsz Wawelberczyków” autorstwa Wojciecha Dąbrowskiego

***Być Wawelberczykiem
Znaczy pokochać świat
I uczyć się jak żyć
Już od najmłodszych lat.
Tu, gdzie nad Bałtykiem
Liczą się każde ręce
Chcieć po prostu chcieć
Dać z siebie jak najwięcej***

***Być Wawelberczykiem
Znaczy zdobywać świat
I pracować żyć
Przez wiele, wiele lat
Iść naprzód przed szykiem,
Drogą raz wytyczoną
Mieć, po prostu mieć
Charakter i swój honor***

***Być Wawelberczykiem
To znaczy zmieniać świat
I zawsze godnie żyć
Aż do sędziwych lat,
Zdać z dobrym wynikiem
Życiowy swój egzamin,
Być, po prostu być
Człowiekiem z zasadami.***

...z roku 1995.

W Warszawie za czasów Królestwa Polskiego została utworzona Szkoła przygotowawcza do Instytutu Politechnicznego, związana organizacyjnie z Uniwersytetem Warszawskim. Projekt szkoły opracowała Rada Politechniczna pod przewodnictwem Stanisława Staszica i Ludwika Platera.

W 1829 roku

W Szkole powstały cztery wydziały, w tym Mechaniczny z trzema katedrami: Mechaniki, Budowy Maszyn i Technologii Mechanicznej. Tą ostatnią kierował profesor August Bernhard. Szkoła została zlikwidowana w 1831 roku (jako represja władz carskich za Powstanie Listopadowe). Szkoła Przygotowawcza do Instytutu Politechnicznego zapoczątkowała kształtowanie się zawodowej inteligencji technicznej kraju.

W 1875 roku

W Lwowskiej Akademii Technicznej powstał Wydział Budowy Maszyn. Wielu absolwentów tej uczelni, przemianowanej w 1894 roku na Szkołę Politechniczną, zasiliło Politechnikę Warszawską w 1915 r. Należeli do nich tacy wybitni naukowcy jak profesorowie Ignacy Dąbrowski, Jan Kunstetter, Stanisław Łukaszewicz, Henryk Mierzejewski, Franciszek Suchowolski i Władysław Majewski.

W 1895 roku

Powstała Średnia Szkoła Mechaniczno-Techniczna M. Miętego, która następnie w latach 1906-1919 nosiła nazwę Szkoły Mechaniczno-Technicznej H. Wawelberga i S. Rotwanda. W roku 1919 nastąpiło upaństwowienie szkoły i zmiana nazwy na Państwową Szkołę Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda. W roku 1925 w Szkole zostały wyodrębnione dwa wydziały – Mechaniczny i Elektryczny. Absolwenci Wydziału Mechanicznego otrzymywali tytuł technologa-mechanika. Od 1929 roku szkoła nosiła nazwę Państwowej Wyższej Szkoły Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda. W latach 1930-34 przy ul. św. Andrzeja Boboli 14 został wybudowany budynek Szkoły, w którym zlokalizowano warsztaty szkolne (obecnie Gmach Stary Technologiczny, ul. Narbutta 86). Jednocześnie Wydział Mechaniki został przekształcony w Wydział Budowy Maszyn i rozpoczął się rozwój Sekcji Technologicznej.

W 1898 roku

Utworzono Warszawski Instytut Politechniczny im. Cara Mikołaja II. W skład Instytutu weszły początkowo trzy wydziały: Mechaniczny, Inżynieryjno-Budowlany i Chemiczny. Wydział Mechaniczny miał swoją siedzibę w Gmachu Mechaniki.

W 1915 roku

Warszawski Instytut Politechniczny w trakcie działań wojennych został ewakuowany do Moskwy, a w Warszawie (2. listopada) powołano Politechnikę Warszawską z czterema wydziałami: Budowlanym, Inżynierii Rolnej, Architektonicznym oraz Budowy Maszyn i Elektrotechniki. Dziekanem tego ostatniego został Stanisław Patschke.

W 1921 roku

Wydział Budowy Maszyn i Elektrotechniki został podzielony na dwa Wydziały – Elektryczny i Mechaniczny. Dziekanem Wydziału Mechanicznego został inż. Czesław Wituszyński. Na Wydziale wykładali wówczas wybitni naukowcy: profesor Witold Broniewski – metaloznawca, uczeń Marii Skłodowskiej-Curie i Henri de Chatelier'a; profesor Henryk Mierzejewski – konstruktor obrabiarek, teoretyk i praktyk w dziedzinie obróbki skrawaniem i mechaniki ciał plastycznych oraz profesor Stanisław Płużański – znawca zagadnień technologii budowy maszyn i projektowania zakładów przemysłowych. Na wydziale Mechanicznym zostało utworzone Laboratorium Obróbki Metali. Zorganizowane od podstaw przez profesora Henryka Mierzejewskiego było pierwszą w Polsce placówką naukowo-dydaktyczną ujmującą kompleksowo problematykę technologii mechanicznej.

Na Wydziale Mechanicznym studiowało około 30% studentów Politechniki Warszawskiej.

1922/23...

Z inicjatywy profesora Mierzejewskiego na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej została utworzona najpierw Sekcja, a w latach późniejszych – Oddział Technologiczny, z zakładami – Metalurgii i Metaloznawstwa (prof. W. Broniewski) oraz Obróbki Metali (prof. H. Mierzejewski). Czas ten można uważać za początek studiów technologicznych w Politechnice Warszawskiej. Ze szkół tych dwóch profesorów wyszły bowiem zespoły wychowanków, którzy rozwinęli dydaktykę i prace naukowe na przyszłym wydziale technologicznym: profesorowie – Tadeusz Pełczyński, Witold Szymanowski i Kornel Wesołowski oraz docenci – Stanisław Jaślan i Stefan Pokrasen. W tym czasie na Wydziale Mechanicznym powstała również Katedra Zasad Organizacji Pracy i Przedsiębiorstw Przemysłowych, utworzona i kierowana przez profesora Karola Adamieckiego – prekursora naukowej organizacji w Polsce.

1922-1939...

W Oddziale Technologicznym Wydziału Mechanicznego ukończyło studia 200. absolwentów. W tym czasie niewiele działów technologii stanowiło w pełni ukształtowane specjalności naukowe. Działalność Uczelni została przerwana przez wojnę.

1939-1944...

W trakcie działań wojennych został zniszczony m.in. Gmach Mechaniki Politechniki Warszawskiej.

Wydział Budowy Maszyn Szkoły Wawelberga i Rotwanda został przekształcony przez władze okupacyjne w Szkołę Budowy Maszyn. Większość studentów uczestniczyła w działalności konspiracyjnej, w budynku Szkoły odbywały się komplety tajnego nauczania.

W 1942 roku na terenie Politechniki została utworzona przez władze okupacyjne Państwowa Wyższa Szkoła Techniczna z pięcioma wydziałami: Budownictwa, Elektrycznym, Chemii Technicznej, Mierniczym oraz Budowy Maszyn. W skład Wydziału Budowy Maszyn wchodziły dwa oddziały – Konstrukcyjny i Technologiczny.

W 1945 roku

Po zakończeniu wojny Wydział Mechaniczny Politechniki Warszawskiej wznowił działalność. Została zachowana jego struktura z podziałem na dwa oddziały – Konstrukcyjny i Technologiczny. W okresie okupacji niemieckiej na Wydziale Mechanicznym PW studia technologiczne oparte na programach przedwojennych ukończyło konspiracyjnie 55. studentów. Istniały trzy technologiczne specjalności dyplomowania: Metaloznawstwo (prof. K. Wesołowski), Obrabiarki do Metali (prof. W. Szymanowski), Obróbka Skrawaniem (prof. E. Ośka).

Wznowiła też działalność, pod kolejną nazwą, Szkoła Inżynierska im. H. Wawelberga i S. Rotwanda. Miała dwa wydziały – Mechaniczny i Elektryczny. Rektorem Szkoły został Ludwig Uzarowicz, a dziekanem Wydziału Mechanicznego – Jan Kunstetter. Od 1946 roku do Szkoły zaczęto przyjmować również kobiety.

W 1947 roku

Szkoła Inżynierska im. H. Wawelberga i S. Rotwanda uzyskała uprawnienia do nadawania tytułu inżyniera (również wszystkim absolwentom od momentu jej powstania). Została wznowiona, rozpoczęta przed wojną, budowa gmachu przy ul. Narbutta 85 (obecnie Gmach Nowy Technologiczny).



Gmach Stary Technologiczny. 1934 r.

W 1951 roku

1. września 1951 roku, na bazie jednostek organizacyjnych Politechniki Warszawskiej oraz Szkoły Inżynierskiej im. H. Wawelberga i S. Rotwanda został utworzony Wydział Mechaniczny Technologiczny. Organizatorem i pierwszym dziekanem Wydziału, w latach 1951-1952, był profesor Witold Szymanowski. W roku akademickim 1951/52 Wydział liczył 9 katedr, w tym 4 działające: Obróbki Metali; Skrawania Metali i Pomiarów Warsztatowych; Budowy Obrabiarek; Metaloznawstwa oraz 5 nowo utworzonych: Technologii Budowy Maszyn; Eksploatacji Obrabiarek; Podstaw Obróbki Plastycznej; Podstaw Odlewnictwa; Spawalnictwa.

Początkowo kadra naukowo-dydaktyczna Wydziału liczyła 44 osoby. Stanowili ją samodzielni pracownicy naukowcy Politechniki Warszawskiej (5 osób) i Szkoły Inżynierskiej (2 osoby – profesor Ludwig Uzarowicz i profesor Władysław Gwiazdowski) oraz zespół 19. pomocniczych pracowników naukowych i 18. pracowników naukowo-technicznych.

Wydział mieścił się w Gmachu Starym Technologicznym (byłej Szkoły Inżynierskiej) przy ul. Narbutta 86. W latach 1953-54 do dyspozycji Wydziału został częściowo oddany Gmach Nowy Technologiczny przy ul. Narbutta 85.

W 1952 roku

Zorganizowano i uruchomiono studia magisterskie, obok dotychczasowych 3-letnich studiów inżynierskich.

1953 roku

Powstał Oddział Inżynieryjno-Ekonomiczny oraz uruchomiono nowy, jedyny w tym czasie w Polsce, kierunek studiów inżynieryjno-ekonomicznych. W skład Oddziału weszła Katedra Organizacji, Ekonomiki i Planowania w Przemśle Budowy Maszyn, stworzona i kierowana przez prof. dr Seweryna Chajtmmana. Początkowo Katedra prowadziła wyłącznie uzupełniające studia magisterskie dla inżynierów. Od 1954 roku wprowadzono jednolite dzienne studia magisterskie, a od 1955 roku – studia magisterskie wieczorowe dla pracujących. Wyodrębniony został też Oddział Mechaniki Precyzyjnej z trzema specjalnościami; Przyrządy Optyczne, Przyrządy Pomiarowo-Kontrolne oraz Drobne Mechanizmy i Przyrządy Pokładowe.

W 1954 roku

Uruchomiono wyższe techniczne studia zaoczne z dwiema specjalnościami – Technologia Budowy Maszyn oraz Maszyny Robocze Ciężkie.

W 1960 roku

W wyniku zmian organizacyjnych nastąpiło zmniejszenie liczby wydziałów mechanicznych. Do Wydziału Mechanicznego Technologicznego włączono Katedrę Sprzętu Mechanicznego (związaną tradycjami z utworzoną w latach trzydziestych Sekcją Uzbrojenia na Wydziale Mechanicznym, która powstała z katedr specjalizacyjnych dawnego Wydziału Sprzętu Mechanicznego) oraz Katedrę Fizyki „D”. Utworzono również Oddział Inżynieryjno-Ekonomiczny na bazie Katedry Organizacji, Ekonomiki i Planowania w Przemśle Budowy Maszyn kierowanej przez doc. Seweryna Chajtmmana.

Wydział Mechaniczny Technologiczny należał wówczas do największych wydziałów technologicznych w Polsce.

W 1962 roku

Został utworzony Wydział Mechaniki Precyzyjnej. W skład Wydziału wszedł Oddział Mechaniki Precyzyjnej Wydziału Mechanicznego Technologicznego. Po tej reorganizacji Wydział Mechaniczny Technologiczny posiadał 11 katedr.

W 1966 roku

Po włączeniu do Politechniki Warszawskiej Wyższej Szkoły Inżynierskiej, na Wydziale Mechanicznym Technologicznym zostały wprowadzone wieczorowe i zaoczne studia zawodowe dla pracujących.

W 1967 roku

W Płocku został otwarty Oddział Zamiejscowy Wydziału Mechanicznego Technologicznego w utworzonej rok wcześniej Filii Politechniki Warszawskiej. Oddział obejmował 3 specjalności: Technologia Budowy Maszyn, Urządzenia Przemysłowe oraz Maszyny i Urządzenia Rolnicze. Kierownictwo Oddziału pełnili kolejno: dr Andrzej Gajewski, doc. Eugeniusz Górski, doc. Ryszard Smereczyński i doc. Jerzy Jeleńkowski, który, po przekształceniu Oddziału w Instytut Mechaniki, został jego pierwszym dyrektorem.

1970/71...

Nastąpiła, reorganizacja Politechniki Warszawskiej na strukturę instytutową. Z dotychczasowych jedenastu katedr, działających na Wydziale Mechanicznym Technologicznym, utworzono 6 Instytutów: Technologii Mechanicznej; Technologii Bezwiórowych; Mechaniki Technicznej; Metaloznawstwa; Budowy Sprzętu Mechanicznego oraz Organizacji Zarządzania.

Do Wydziału została włączona Katedra Technologii Mechanicznej Ogólnej i Lotniczej z Wydziału Mechanicznego Energetyki i Lotnictwa, mieszcząca się w Gmachu Nowym Lotniczym przy Al. Niepodległości 222. Katedra, jako Zakład Obróbek Wykańczających i Erozyjnych, weszła w skład Instytutu Technologii Mechanicznej.

1973/74...

Programowa reforma studiów. Jej wynikiem było skrócenie okresu studiów magisterskich do 4,5 roku, wprowadzenie nowego kierunku studiów – Organizacja i Zarządzanie Przemysłem oraz zmiany w prowadzonych specjalnościach. Utworzone dwie specjalności – Technologia Maszyn (ze specjalizacjami: Obróbka Skrawaniem, Obróbka Plastyczna, Odlewnictwo, Spawalnictwo, Przetwórstwo Tworzyw Sztucznych, Projektowanie Procesów Technologicznych) oraz Obrabiarki i Urządzenia Technologiczne.

W 1975 roku

Uruchomiono nowy kierunek studiów – Inżynieria Materiałowa. Dotychczasowy Instytut Metaloznawstwa został przekształcony w Instytut Technologii Materiałowej na prawach Wydziału.

W 1976 roku

Wydział, pod kierunkiem dziekana prof. dr hab. Stanisława Piwowara, obchodził uroczystości swoje 25-lecie. W tym czasie na Wydziale wypromowano ponad 4500 absolwentów studiów dziennych magisterskich i inżynierskich oraz 1300 absolwentów studiów inżynierskich dla pracujących.

1977-1979...

Nastąpił spadek liczby kandydatów na studia, zmniejszyło się obciążenie dydaktyczne kadry.

1981/82...

Rok akademicki rozpoczął się w nowej sytuacji organizacyjnej – z Radą Samorządową, jako ciałem przedstawicielskim zarządzającym Wydziałem i Radą Naukową – ciałem o uprawnieniach naukowych (doktoraty i habilitacje). Od dnia 14. grudnia, w związku z wprowadzeniem Stanu Wojennego, działalność Uczelni została zawieszona. Wznowienie zajęć nastąpiło 20. stycznia 1982 roku.

1982/83...

Rok akademicki rozpoczął się na Wydziale na warunkach określonych nową ustawą o szkolnictwie wyższym, z mianowanym dziekanem i Radą Wydziału liczącą 90 osób, w tym 39. profesorów i docentów. 30. listopada 1982 roku odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Wydziału z okazji 30-lecia Wydziału, kierowanego przez dziekana prof. dr Pawła Murza-Muchę.

1983/84...

Na Wydziale powstał Samorząd Studencki. W czerwcu 1983 r. z inicjatywy dziekana prof. dr Pawła Murza-Muchy, została powołana Rada Konsultacyjna, do której weszło 20. przedstawicieli zakładów przemysłowych, jednostek badawczo-rozwojowych przemysłu oraz inżynierów – absolwentów Wydziału.

W 1985 roku

Od sierpnia 1985 roku zaczęła obowiązywać znowelizowana ustawa o szkolnictwie wyższym. W marcu 1986 roku został uchwalony Statut Uczelni. Do Senatu obok dziekana Wydziału, wszedł wybrany przedstawiciel grona profesorów. Rok zaznaczył się represjami i zwolnieniami pracowników. Zwolnionych zostało 6 osób, odwołany został również dziekan i prodziekan ds. nauczania.

W 1987 roku

16. grudnia funkcję dziekańską objął pierwszy dziekan wybrany przez Radę Wydziału prof. dr hab. inż. Stanisław Lis.

1988/89...

Uruchomiono nowy kierunek studiów Automatyka i Robotyka ze specjalnością Automatyka Procesów Przemysłowych...

31.06.1995 roku Senat Politechniki Warszawskiej przyjął uchwałę o zmianie dotychczasowej nazwy wydziału na **WYDZIAŁ INŻYNIERII PRODUKCJI**

Czy kontynuacja i tradycja?

W 1945 r. w Szkole Inżynierskiej im. H. Wawelberga i S. Rotwanda powstały studia o Specjalności Samochodowej (Oddział Samochodowy)

1949/1951

Powołanie Zakładów o specjalności samochodowej: Silników, Budowy Samochodów, Ciągników i Pojazdów Specjalnych, Elektrotechniki Samochodowej, Eksploatacji i Gospodarki Technicznej, Technologii Wytwarzania

W 1947 roku

Powołanie Katedry Budowy Samochodów na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej.

W 1951 roku

Połączenie Szkoły Inżynierskiej im. Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda z Politechniką Warszawską. Utworzenie Oddziału Samochodowego na Wydziale Mechanicznym Technologiczno-Konstrukcyjnym PW

W 1953 roku

Utworzenie Wydziału Samochodów i Ciągników (SiC).

Powołanie Katedr:

Samochodów, Silników Pojazdów Mechanicznych, Ciągników i Pojazdów Specjalnych, Technologii Budowy Pojazdów Mechanicznych, Technologii Napraw i Obsługi Technicznej Pojazdów Mechanicznych, Mechaniki Ogólnej

W 1960 roku

Reorganizacja wydziałów mechanicznych PW. Likwidacja wąskich specjalności. Utworzenie:

Wydziału Maszyn Roboczych i Pojazdów (MRiP)

W 1970 roku

Kolejna reorganizacja. Utworzenie:

Wydziału Samochodów i Maszyn Roboczych (SiMR)

Powołanie (w wyniku połączenia katedr) czterech Instytutów:

Maszyn Roboczych Ciężkich, Podstaw Budowy Maszyn, Pojazdów, Transportu

W 1972 roku

Zmniejszenie liczby instytutów do trzech (Instytut Transportu uzyskał status samodzielnej jednostki na prawach wydziału).



Gmach SiMR

Bibliografia;

Studenci i absolwenci Szkoły H. Wawelberga i S. Rotwanda w walce o niepodległość
Bruliński Eligiusz, Warszawa 2005

Politechnika w Powstaniu Warszawskim
Red. Królikowska Maria, Zeszyty Historyczne PW, Warszawa 1996

Akcje zbrojne podziemnej Warszawy
Strzembosz Tomasz, Warszawa 1978

150 lat wyższego szkolnictwa technicznego w Warszawie
Materiały sesji naukowej. Warszawa 1979

Materiały informacyjne Wydziałów

<i>Solidarność PW</i> – Pismo OZ NSZZ „S” w PW wydawane przez Komisję Zakładową e-mail: nszz@ca.pw.edu.pl; adres internetowy: www.solidarnosc.pw.edu.pl tel. 22 234 78 72; tel./fax 22 234 53 43
--